

MYSŁI TYGODNIA

Nadszedł moment, kiedy należy wypracować w najbliższych miesiącach pierwsze małe dobro: ugodę społeczną, aby na jej fundamencie zbudować przed 13 grudnia 1982 wielkie dobro: zakończenie stanu wojennego ogólnonarodowym porozumieniem — EDMUND OSMANCZYK z trybuny sejmowej ● Lenin napisał, że niedobrą przysługę oddają proletariатовi „ludzie wahający się pomiędzy oportunizmem i rewolucyjną socjaldemokracją”. Pogląd ten nie stracił nic na aktualności — NORBERT MICHTA, „Argumenty” ● Sądę, że skrajnie ubogie rodziny powinny dostać dodatkowe rekompensaty. Trzeba to jednak ograniczyć do sytuacji szczywiście uzasadnionych (...) aby pieniądź bez pokrycia nie zdeorganizował na powrót rynku — ZDZISŁAW KRASINSKI, „Trybuna Ludu” ● Do telewizora doszedłem w stopniu podpułkownika (...) a teraz młodzi biorą kredyty na telewizory kolorowe, meble na wysoki połysk, pralki. Wszystko musi nrieć swoją kolejność — plk dr RYSZARD URLIŃSKI, wojewoda ełbąski, „Polityka”.



DUNAJEC

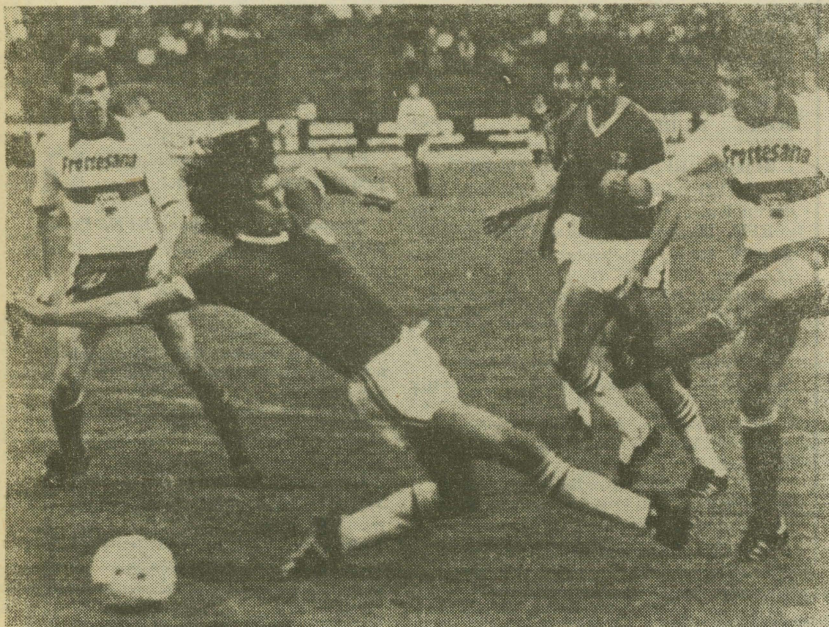
TYGODNIK
PZPR

Nr 20 (83)

ROK III

Nowy Sącz 6 czerwca 1982

Cena 10 zł



Kto zdobędzie



medale?

Na pytanie, jaka będzie kolejność finałowej czwórki na stadionach Hiszpanii, odpowiadają na str. 2 osoby znane w regionie z działalności raczej pozasportowej. Prowadzi w tym plebiscycie Brazylią!

Ratowanie posierpniowych nadziei

Minister STANISŁAW CIOSEK w rozmowie z red. BARBARĄ DRÓŻDŻ

— Szok jaki przeżyliśmy pięć miesięcy temu w momencie wprowadzenia stanu wojennego, spowodowany był nie tylko drastycznym ograniczeniem swobód obywatelskich, ale także, a może przede wszystkim, obawą, że ta dramatyczna decyzja oznacza w praktyce przekreślenie posierpniowych nadziei i aspiracji społecznych.

— Stan wojenny wprowadzono nie tylko z nadziejami na ratowanie państwa i państwa, ale także po to, żeby ratować posierpniowe nadzieje społeczeństwa na demokrację, reformę gospodarczą, wyjście z kryzysu.

— Demokracja pod osłoną stanu wojennego, przyzna Pan, że to brzmi osobliwie...

— Przyznaję. Ale wierzę, że każdy uczciwy i nieuprzedzony człowiek przyzna też, że wprowadzony w grudniu stan wojenny też jest osobliwy — nie obalono władzy, funkcjonują organy przedstawicielskie. Rodzą się przygotowane między sierpniem 1980 r. a grudniem 1981 r. ustawy, wchodzi w życie reforma gospodarcza. Stan wojenny wprowadził elementarne zdyscyplinowanie w gospodarce i — chociaż to może zabrzmieć jak paradoks — przyczynił się do powstania reguły gry. Kontynuowany jest wielki proces legitymizacji, kontynuowany w duchu i kierunku zapoczątkowanym w posierpniowych miesiącach. Ma on stworzyć prawnie i instytucjonalne

podstawy do naprawy polskiej gospodarki oraz wprowadzić takie zabezpieczenia, aby nie powtórzyły się w przyszłości polityczne kryzysy władzy.

— A czego, Pana zdaniem, nie udało się osiągnąć w okresie tych pięciu miesięcy stanu wojennego, chociaż było to możliwe?

— Jestem przekonany, że w każdej dziedzinie i na każdym stanowisku mogliśmy lepiej zagospodarować i wykorzystać nasze możliwości. Przed chwilą czytałem raport z wojskowej inspekcji jednego z województw. Większość wykrytych zaniedbań i braków nadaje się w istocie do załatwienia na miejscu przez władzę, zakłady pracy, czy samych mieszkańców. Na wszystkich szczeblach przysłały się więcej aktywności, inicjatywy i gospodarności.

— Tego nam stan wojenny nie zapewni.

— To nie jest rzeczywiście sposób na uruchomienie inicjatywy społecznej. Stan wojenny sam nie stworzył ani motywacji obywatelskich, ani nie przyczynił się do — jak to się dziś określa — upodmiotowienia człowieka, np. w zakładzie pracy. Postawienie komisarza wojskowego w fabryce może pomóc w niedopuszczeniu do strajku, na który nas dziś nie stać, ale nie sprawi, że robotnik poczaje się współgospodarzem.

— A kto mógłby to sprawić?

— Powinna władza ludowa, ale dotychczas nie umiała tego zrobić. Nie umiała tego także „Solidarność”. Polityka poprzedniej dekady uczyła ludzi łatwego życia za pożyczono pieniądze, czyli zaprzeczenia gospodarności. Przywódcy „Solidarności” okazywali się niecodzielnymi synami dekady sukcesu. Także nie mówili ludziom prawdy, bo ta prawda była gorzka. Nie mówili, że trzeba będzie lepiej pracować i gorzej żyć, żeby się wyręczyć z kryzysu. Ktoś jednak musiał wreszcie tę prawdę powiedzieć i przerwać różowy sen o drugiej Polsce i o drugiej Japonii. Mówić taką niedobrą prawdę jest przykre i niepopularnie, ale to należy do obowiązków władzy. Władza to powiedziała i powtarza codziennie.

— Ale może władza by jednak chciała mieć wielobicieli?

— Na dziś wystarczy jej ludzkie zrozumienie, na jutro — władza musi zabiegać o poparcie. Zabiegać uczciwie, a więc zaczynając od mówienia prawdy. Nazywać podwyżkę cen podwyżką, a nie regulacją, nie mylić ludziom oczu jednoczesną obniżką cen przystoiowych lokomotyw. W naszych warunkach gospodarczych będzie bardzo trudno zabiegać o poparcie społeczne dla władzy. Bo ta władza, jeśli chce wyżyć i nie stać, musi odsunąć w czasie urzędystwistnie wielu ludzkich marzeń i oczekiwań.

ODZNACZENI

Z okazji Święta Ludowego KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Władysław Frączek (Limanowa), Józef Molanda (Wola Krogulecka), Jan Możdżeń (Czarny Dunajec), Stanisław Pagacz (Gorlice), Marian Pasiud (Łącko), Józef Podgórni (Jurków), Wiktor Zięba (Ciche).

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI

Kazimiers Garbacz (Łącko), Julian Kościółek (Kamionka Wielka),

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI

Leon Juszcak (Rupniów), Zygmunt Kurdziel (Kamionka Wielka)

BRAZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI

Władysław Malczak (Kamionka Wielka), ZŁOTA ODZNAKA „ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA NOWOSĄDECKIEGO”

Stanisław Dębski (Sromowce Wyżne), Marian Furtak (Wielogłowy), Józef Jarzębak (Lomnica k/Piwicznej), Jan Komornicki (Zakopane), Anna Kowalczyk (Raba Niżna), Stanisław Krok (Biała Niżna), Józef Pierson (Skrzydina), Stanisław Ustupski (Zakopane), Zofia Winiarska (Nowy Sącz).

SREBRNA ODZNAKA „ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA NOWOSĄDECKIEGO”

Alojzy Dewera (Frydman), Edward Groń (Czorsztyn), Stanisław Haladyna (Bukowina Tatrzanska), Elżbieta Jandura (Krośnice), Maria Myszką (Uście Gorlickie), Stanisław Skuta (Łopuszna), Jan Talar (Szczażawa).

Z okazji Dnia Działacza Kultury

ODZNAKA „ZASŁUŻONY DZIAŁACZ KULTURY”

Urszula Bajorek (Gorlice), Józef Bartoszek (Zakopane), Stanisław Białoński (Naprawa), Józef Biernacki (Łącko), Sylwiusz Birtus (Krynica), Irena Bohdziewicz (Nawojowa), Andrzej Drózd (Rabka), Władysław Gancarezyk (Rogil), Zenon Gejda (Krynica), Franciszek Gryglak (Łapsze Niżne), Maria Górka (Kanina), Ryszard Hamerski (Szczażawa), Teresa Jabłońska (Zakopane), Ludmilla Kowalczyk (Łapsze Niżne), Jadwiga Kowalczyk (Limanowa), Władysław Koza (Dobra), Stefan Kulig (Kamienica), Józef Lupa (Nowy Sącz), Adam Lewicki (Krynica), Jan Laciak (Chyżne), Jan Mastalski (Szczażawa), Stanisław Murzyn (Zakopane), Helena Niepsuj (Nowy Sącz), Magdalena Panek (Naprawa), Kazimiera Pietrzak (Rabka), Franciszek Pindziak (Lipnica Wielka), Karol Poreba (Mystków), Irena Rudnicka (Nowy Sącz), Stanisław Sędzik (Siołkowa), Wanda Stepiń (Luźna), Józef Śmieja (Zakopane), Jan Świehak (Zubrzyca Górna), Zdzisław Świsłak (Nowy Targ), Helena Szyalik (Rabka), Zofia Tokarczyk (Młodów), Ryszard Wabik (Nowy Sącz), Władysława Wałag (Luźna), Helena Wałigora (Białka Tatrzanska), Szecepan Waśko (Podegrodzie), Eugeniusz Wojtawicz (Rabka), Stanisław Wachala (Łącko), Franciszek Wachala (Kamienica)

DYPLOMEM HONOROWYM MINISTRA KULTURY I SZUKI

Władysława Karaś (Jodłownik), Irena Szuba (Lubień), Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Spiszacy” (Łapsze Wyżne)

NAGRODĄ MINISTRA KULTURY I SZUKI

Maria Czech (Jurków)

IRENEUSZ GĘBSKI

(5)

MOJA CODZIENNOŚĆ

Wtowarzystwie rozmowie jeden z kolegów powiedział mi, że chyba się nie ożeni. Zapytałem, skąd u niego takie uprzedzenie do małżeństwa, przecież ma dziewczynę, z którą stosunki układają mu się dobrze.

— I co z tego? — zapytał drwiąco kolega.

— No jak co, przecież chyba to się liczy, jeżeli dwoje ludzi wzajemnie się dopasuje. Stanowi to poniekąd gwarancję szczęśliwego małżeństwa. A ty przecież chodzisz ze swoją Anią przelotnie trzy lata i o ile wiem, nie macie żadnych problemów — mówiłem, święcie przekonany, że koleś

chodzi o jakieś sprawy dotyczące charakteru przyszłej żony.

— Co z tego? — powtórzył ze zmieszczeniem w głosie — człowieku, na jakim świecie ty żyjesz? Ty sobie wyobrażasz, co znaczny ożenić się w tych czasach? Ty wiesz ile to kosztuje?

Dopiero teraz zrozumiałem, o co mu chodzi. Słuchałem jego prowizorycznych wyliczeń z dużym zainteresowaniem. Z tych pobieżnych rachunków wynikało, że średniej wielkości przyjęcie weselne zamknie się kwotą co najmniej 100 tysięcy zł. Sumę tę kolega mógł zarobić w ciągu dziesięciu miesięcy. Zakładając, że z każdej wypłaty odłożyłby 5 000 zł,

to czas oczekiwania dnia ślubu wyniósłby dwadzieścia miesięcy. Czy można pracować przez tyle czasu po to jedynie, aby za jednym zamachem stracić wszystko?

Niektórzy uważają, że można, a nawet to należy. Argumentują, że ślub jest czymś, co przeżywa się tylko raz (na zawsze!) i że należy takiej uroczystości zapewnić odpowiednią oprawę. Myślę, że jest w tym trochę racji, każdy przecież chciałby, aby jego weselo było huczne i na długo pozostało w pamięci własnej i gości.

Dla wielu nie jest to dużym problemem. Mam na myśli mieszkańców wsi, szczególnie tych lepiej sytuowanych. Oni mogą

WIELKA CZWÓRKA „ESPANA - 82”

JOZEF BROŻEK, I sekretarz KW PZPR: RFN, Polska, ZSRR, Hiszpania

STANISŁAW PELKA, dyrektor kombi-natu obuwniczego „Podhale”:

Brazylia, RFN, Polska, Argentyna

JOZEF KUREK, przewodniczący ZW ZSMP:

Brazylia, RFN, Hiszpania, Polska

RYSZARD ALEKSANDER, dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW:

RFN, Hiszpania, Polska, ZSRR

JERZY RAK, I sekretarz KZ PZPR w „Gliniku”:

Brazylia, RFN, Hiszpania, Argentyna

ANDRZEJ GLUC, komendant nowosą-deckiej Chorągwi ZHP:

RFN, Hiszpania, Brazylia, Polska

WACŁAW RACZKOWSKI, kierownik WOKI:

RFN, Brazylia, Argentyna, Hiszpania

STANISŁAW SŁODYCZKA, naczelnik Zakopanego:

RFN, Brazylia, Anglia, Hiszpania

KAZIMIERZ KRASKA, dyrektor Sądec-kich Zakładów Naprawy Samochodów:

Brazylia, Hiszpania, RFN, ZSRR

WIADYŚLAW MALCZAK, przewodniczący ZW ZMW:

Hiszpania, Polska, Brazylia, RFN

ANTONI RĄCZKA, wojewoda:

Brazylia, RFN, Hiszpania, Polska

WIKTOR SZCZERSKI, dyrektor wojewódzkiego oddziału NBP:

Brazylia, RFN, Hiszpania, Polska

BOLESŁAW BASIŃSKI, prezydent Nowego Sączu:

Hiszpania, Argentyna, RFN, Polska

ROMAN HLYWA, były trener i piłkarz „Sandecji”:

RFN, Brazylia, Polska, Hiszpania

MARIAN ISKAŁO, prezes nowosądeckiej spółdzielni „Pokój”:

Brazylia, Polska, RFN, Hiszpania

STEFAN DZIEDZIC, poseł na Sejm z Zakopanego:

Hiszpania, RFN, Anglia, Brazylia

JERZY SIERANT, I sekretarz KM-G PZPR w Limanowej:

Brazylia, Hiszpania, RFN, ZSRR

JERZY SKRZYPSKI, I sekretarz KM-G w Krynicy:

Brazylia, Hiszpania, Argentyna, Anglia

DANUTA BIŃEK

KARTKI Z KALENDARZA

■ Jak donoszą z terenu, wiele sklepów różnych branż nie otrzymuje towarów. Konwojenci przywożą tylko faktury i odliczoną gotówkę. W interesie klienta byłoby więc odbieranie towarów wprost od producenta z pominięciem pośredników z ramienia handlu — co w konsekwencji oznaczałoby upadek jednego z dwóch najstarszych zawodów na świecie.

■ Zaproszenie jakie, od Wojewódzkiego Komitetu FJN, otrzymała STEFANIA KOPEC z Czynie byłoby dla niej ogromnym zaszczeniem. — Bo eż jak takiego zrobiam — mówi pani Stefania — na pracę społeczną nie miałam czasu, władze mnie nie znają. To chyba przez dzieci; wychowałam ich jedenaścioro. Dzisiaj jeden syn jest już po studiach i mieszka w Dobrowie Tarnowskiej, dwoje skończyło technikum, kilkoro — szkoły zawodowe, tylko

najmłodszy, Stefan, uczy się jeszcze w szkole podstawowej. Ciężko mi było, mąż — traktorzysta w POM-ie nie zawsze był u domu, musiałam obrócić 15 hektarów gospodarstwo i dać zjeść swojej gromadzie. Nie żaluję, dzieci wyrosły na porządnym ludzi, pamiętają o rodzicach, nie wstydzą się nas. Gdy mam wszystkich u domu: siedmiu synów i cztery córki, czuję się naprawdę szczęśliwa. Dobra rada dla młodych matek, żeby dużo mówić do dzieci, nie złościć się, nie kłęć, ale też nie pozwalać dziecom na wszystko — to co matka powie, powinno być święte. Ze Stefanią Kopeć rozmawiałam podczas uroczystego spotkania władz politycznych i administracyjnych z kobietami z okazji Dnia Matki.

■ Już kilka dni wcześniej, przed nowosądeckim KMPIK-iem, ustalaliśmy się rano kolejką kibiców futbolu w oczekiwaniu na specjalne wydanie „Tempa” poświęcone „Mundialowi - 82”.

■ Coraz więcej osób przychodzi do Biura Ogłoszeń w naszej redakcji zgłaszając o zaginięciu lub kradzieży wkładki do dowodów osobistych na karty zaopatrzenia. Nowe otrzymują dopiero

po ukazaniu się stosownego ogłoszenia w prasie. Wkładka należy wylegitymować się tylko raz w miesiącu i wiele osób niepotrzebnie nosi ją przy sobie. Czy jednak nie można byłoby całkowicie zapobiec zaginięciu tego dokumentu? Podobnie niektóre tarnowskie zakłady pracy rozwiązały ten problem; wkładki są wyłącznie w posiadaniu osób zajmujących się reglamentacją. Wydając kartki zaznaczają ten fakt na wkładce i chowają ją w swoich biurowych szafach. Czy nie można upowszechnić tej praktyki i u nas, szczególnie w punktach obsługujących emerytów i rencistów?

■ „Polseć niezbędna jest codzienna, systematyczna praca dla przewidywania trudności wynikających z kryzysu społeczno-gospodarczego. Wszyscy mieszkańcy naszego uroklivego województwa powinni zrozumieć, że tylko zgodną pracę i współdziałanie mogą zapewnić lepsze jutro nam wszystkim, w tym głównie dorastającym pokoleniom. Odcinając się od sil insytuujących poróżnić nasz naród — pomni doświadczeń z naszych dziejów — uczynimy wszystko, aby treści Obświadczenia Sejmu PRL przyjąć jako program działań obywatelskich wszystkich środowisk społecznych” — oto fragment stanowiska Prezydium Wojewódzkiego Komitetu FJN przyjętego na posiedzeniu w dniu 19 maja.

■ Nasz stały informator, pułkownik pof. MAREK AKSAMIT z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w każdej ze swoich korespondencji nawołuje do przestrzegania przepisów przeciwpożarowych. Jednakże mimo podejmowania szeregu akcji profilaktycz-

nych niebezpieczeństwo pożarowe nie zmniejsza się. Najdobitniej świadczy o tym choćby takie dane: w ubiegłym roku w gminie Gorlice wybuchły trzy pożary, a straty wyniosły 299 tys. złotych, zaś do 1 kwietnia br. miało miejsce już dziesięć pożarów, straty oblicza się na ponad 2 mln złotych.

■ Już tradycyjnie, po raz siódmy, z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka odbędzie się w Rabce, Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych. Festiwalowi towarzyszy wiele atrakcyjnych imprez, m. in. występ teatrzyku „Rabcio”, konkurs pod hasłem „Mikrofon dla dzieci”, turniej piłkarski i W galerii BWA w Zakopanem otwarto doroczną wystawę prac uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara. Dzieci ze Zbiorczej Szkoły Gminnej z Raby Wyżnej zdobyły puchar przewodni Polskiego Związku Chórów. Słowa uznania należą się dyrygentce chóru, Marii MOZDŻEN-WOJCIK i chórnistrzowi, WŁADYŚLAWOWI KRUSZEWSKIEMU. ■ W V Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr Dětych w Gorlicach zwyciężyła orkiestra z Ptaszowej. ■ Zbawidowcy z Limanowej wraz z Towarzystwem Młodszych Ziemi Limanowskiej rozpoczęli przygotowania do uroczystego nadania imienia gen. Zygmunta Berlinga Zespołowi Szkół Zawodowych. ■ Również w Limanowej z okazji stu czterdziestej rocznicy urodzin Marii Konopnickiej w szkole podstawowej nr 1, która nosi imię Poetki wmurowano pamiątkową tablicę. Odświadczył także tablicę poświęconą pamięci budowniczego i pierwszego dyrektora szkoły, Stanisława Ceglarsza. ■

DUNAJEC 2

pozwolić sobie na wyprawienie córce, czy synowi pięknego wesela. Mają własne mięso i inne artykuły spożywcze. Alkohol też potrafią zatłwić, czy też napędzić bimbru — co nie jest rzadkością. To na wsi, ale w mieście, gdzie najczęściej młodzi muszą liczyć tylko na samych siebie, a urządzenie wesela jest nielada problemem. Toteż często młode pary chciałyby nawet zrezygnować z przyjęcia weselnego, ograniczając się do samego ślubu i spędzenia kilku godzin przy kieliszku w wąskim gronie. Nie zawsze jednak jest to możliwe do zrealizowania, gdyż przeważnie ingerują w te sprawy rodzice jednej i drugiej strony. Traktując ożenek syna czy zamążpójście córki prestiżowo, wywierają dużą presję na przyszłych małżonków. Docho- dzi więc do tego, że młodzi ulega- ją woli rodziców. Wyzbywają się zatem wszelkich oszczędności, czasem zaciągają długi, po to jed- ynie, aby stało się zadość tra- dycji.

Wesela się odbywa, mniej lub bardziej udane. Po jego zakoń- czeniu przychodzi czas rozrachun- ku, skrzętnie ogląda się każdy prezent, liczy każdą złotówkę. Prezenty zaś często bywają ma-

ło praktyczne, równie często o- trzymuje się też po kilka komple- tów tych samych rzeczy, z któ- rymi nie bardzo wiadomo, co zrobić. Sumując, przeważnie zwraca się jedna trzecia poniesio- nych kosztów. Ale wesela stano- wią tylko preludium do znacznie większych wydatków. Jeżeli mło- dzi mają mieszkanie, to już jest sporo, najczęściej jednak nie mają. Trzeba więc wpłacić wkład i czekać. Mieszka się więc tym- czasem albo u teściów, albo w wynajętym mieszkaniu. I to, i to kosztuje. A jeżeli na świat przy- chodzi dziecko? Kupienie najpo- trzebniejszych mebli, sprzętu go- spodarczego, jakiejś odzieży oc- chłania kolosalne sumy. Owszem — powie ktoś — ale nie jest tak źle. Przecież młode małżeństwa mają przyznawane specjalne kre- dyty do wysokości 150 tysięcy zł. Tak jest to ułatwienie, ale niech ktoś spróbuje obwieścić dziecku mieszkanie za te sumy! Wielu roz- czy nie można po prostu dostać.

Jakie jest wyjście z tej sytu- acji? Przeciwny człowiek nie ma wpływu na specyfike cen, czy wzrost produkcji. Zależy od skomplikowanych prawideł ekono- mii i planowania centralnego. Każdy jednak może pracować i

starać się należycie wywiązać ze swoich zadań. Pracując zaś, oszczędnie gospodarować swoimi pieniędzmi. Myślę, że nie byłoby głupie, gdyby każdy młody czło- wiek już od pierwszych miesięcy pracy starał się nabywaćostęp- ne w danej chwili meble i sprzęt. Również obrączki można kupi- ć wcześniej, pozwoli to w przy- szłości uniknąć nagłego spiętra- nia wydatków. Uważam, że tego rodzaju gospodarowanie swoimi pieniędzmi jest bardziej prakty- czne niż składanie ich na księż- czkę oszczędnościową. Oszczędza- nie w PKO jest korzystne jedy- nie w postaci wkładów długoter- minowych i oprocentowanych. Oszczędzanie jako takie jest szta- ka i to dość trudna. Niktorem się wydaje, że są bardzo oszczęd- ni, jeżeli każdą złotówkę odkła- dają do skrytki czy na książecz- ce. A dokładnie nie wiedzą na- wet, na co składają. Takie ciu- laństwo jest według mnie nonsen- sem. Dla mnie odkładanie na „czarną godzinę” ma sens jedy- nie wtedy, jeżeli rzeczywiście nie mam bieżących potrzeb i leżą- cę część pieniędzy mi zbývá. Wszel- kie natomiast ograniczanie się, odejmowanie sobie od ust, uważ- zam za bezsensowne.

WAKACYJNA PRZYGODA

Można przewidzieć, że w tym roku spora dzieci z naszych miast i wsi nie wyjedzie na kolonie i obozy. Organizacją wakacyj- nego wypoczynku dzieci pozostających w miej- scu zamieszkania zajmuje się od lat Związek Harcerstwa Polskiego. Nieobozowa Akcja Let- nia nie obejmuje jednak wszystkich. Dlatego Komitet Dziecka przy Froncie Jedności Narodu zwrócił się z apelem do samorządów mieszkań- ców, obywatelskich komitetów odrodzenia na- rodowego, zakładów pracy, klubów sportowych, spółdzielców mieszkaniowej, wojskowych grup operacyjnych oraz osób mających czas i ochotę — by wystąpiły w miarę swych możliwości z inicjatywami wzbogacającymi organizację waka- cję koło domu dla jak największej gromady ma- luchów.

Wojciech Żukrowski, znany pisarz, przewod- niczący Komitetu Dziecka, wyraził nadzieję, że nie zabraknie chętnych, którzy podchwyty ten pożyteczny apel.

Čzasu na przygotowanie zostało niewiele, ale jeśli znajdą się chętni, sporo zdajemy zrobić. Nasza redakcja poddaje pod rozważenie naczeln- ików miast i gmin pomysł przekonsultowany wstępnie z I sekretarzem KW, Józefem Brózkim i prezydentem Nowego Sącza, Bolesławem Basinskim.

Chelibyśmy mianowicie namówić kilka zna- nych z prężności instytucji i organizacji spo- łecznych, by zaofiarowały dodatkowo — ponad to co robią od dawna — zagospodarowanie jed- nego wakacyjnego dnia tygodniowymi impre- zami masowymi. Na początek zwracamy się z gorącą prośbą do dowódcy Karpackiej Bry- gady WOP, płk. Stanisława Siemaszki, do Komendanta Wojewódzkiego MO, płk. Jerzego Grodeckiego, do Komendanta Hufca ZHP, An- drzeja Orchela, do Przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZSMP, Józefa Kurka, by ze- chcieli zyczliwie rozpatrzyć ewentualność patro- nowania w dowolnie wybraną sobotę lipca naj- różnorodnym zabawom, wycieczkom, zawodom i konkursom dla najmłodszycy.

Jest w naszym mieście wiele boisk, placów i obiektów, na których można by przygotować ciekawe spotkania najmłodszycy. Sądźmy, że podwojeniem cieszyłoby się np. wycieczki rowe- rowe, turniej „dzikich” drużyn pikarskich, rajd turystyczny, wyprawa nad jezioro Rożnowskie, czy zawody strzeleckie dla młodzycy starszej...
Mamy prawo sądzić, że nie odmówią wspar- cia tej akcji LOK, PTTK, TKKF, kluby sporto- we, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki UW. Liczymy na propozycje dużych zakładów pracy, które z kolei mogłyby zagospodarować cztery soboty sierpnia.

Nie wątpim, że również w innych miejscowo- ściach regionu sporo da się zrobić, by wakacje naszych dzieci przebiegły możliwie ciekawie. Prosimy zatem uprzejmie o sygnały od naczeln- ików miast i gmin, od komendantów hufców ZHP, od instytucji i osób gotowych wyśie na- przeciw idei „wakacyjnej przygody”.

O szczegółach programowych tej akcji be- dzimy sukcesywnie informować, w miarę nap- liywania ofert od życzliwych mecenasów.

Pełnić wartę o północy



Druhowie z Komendy Chorągwi przeprowadzili przedwakacyjną sondę wśród harcerzy. Oto kilka charakterystycznych odpowiedzi na pytanie: dlaczego jedziesz na obóz?

Chciałbym przeżyć jakąś przyg- odę, poznać nowych przyjaciół i urzeczywistnić sobie wolny czas ● Zawsze jeżdżę na obóz, by zdo- być nowe stopnie harcerskie i poznać nowych przyjaciół ● Jadę po raz pierwszy, z opowia- dań koleżanki wnioskując, że jest bardzo fajnie i chciałabym prze- żyć takie przygody jak one ● Moją jedyną szansą, by przeżyć jakąś przygodę jest tylko obóz ● Bardzo bym chciała pełnić wartę o północy i wykąsać tałem innej drużynie.

Natomiast ci, którzy nie jadą, odpowiedzieli: Nie lubię chodzić po górach, a zresztą w lipcu nie do pracy ● Mimo że bardzo chce, nie pojade, ponieważ jestem po ciężkiej chorobie i wy- bieram się z rodzicami nad morze ● Nie jode, bo zabraniają mi rodzice. Uważają, że w takiej sytuacji, jaka jest obecnie w kraju, powinienam być blisko do- mu ● Rodzice mi nie pozwalają, bo uważają, że obóz jest stu- nowczo za drogi ● Mamu duze gospodarstwo i w tym czasie be- dą pilnie prace w polu, muszę po- móc rodzicom ● Gdybyśmy nie- szklali w jakimś pensjonacie, to może bym pojechała, ale pod na- mioty — nie.

Po blisko półrocznej przerwie ukazał się pierwszy numer „Głosu ZNTK” — gazetę powosadeckich kolejarzy.

Mówi ANTONI SKWARCZEK, przewodniczący limanowskiego OKON-u: W lutym i marcu przepro- wadziliśmy kontrolę magazynów Rejo- nowskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zby- tu GS zalecając uporządkowanie oraz wywienę zalegających place — uszlachod- zonych materiałów. Przykładowo w Pis- arzowej usunęto złom i przeceńcono płytki eternitowe, w Limanowej — Soulinach sporządzono spis zniszczo- nych towarów. Po naszej interwencji zmieniono goźników urzędowania apteki przy ulicy Zygmunta Augusta. Byłsiśmy obecni także przy rozdziale darów i zwróciliśmy uwagę PRZKS-owi o konte- nencyjnej lepszej dokumentacji rodziciel- nych produktów. Ostatnio opracowaliśmy tzw. rejestr potrzeb, które będziemy starać się konsekutownie zapoka- jać. Znalazły się tam m. in. sprawy zmiany podziń szczenia dzieci na popołudniowe, pracy poradni fizyko- terapii, uruchomienia punktów usługo- wych np. naprawy sprzętu gospodar- stwa domowego i usług gazylkacyj- nych. Ca. pomiędzy od 10 do 11 członkowie naszego OKON urzędują przy ulicy Świerczewskiego 7. Przyjsz do nas może każdy — z pytaniem, wpatliwości, swoją sprawą, skarżą czy postulatem. Zapraszamy.

O aktualnym stanie sadownictwa na Podkarpaciu oraz problemach in- tensyfikacji produkcji radzono pod- czas spotkania sadowników w Brze- ckiej ● Mszczalnica i Chownianice wzo- gnięły się o — wykonane w czynnie spó- lecznym — przystanki PKP ● 30-letnie

działalności obchodzi LZS „Iastrzëbik” z Jadarnowic (gmina Lukowica). Zaini- zony i kierowany nieprzerwanie przez RUDOLFA PAJAKA ● Nowemu Sąc- zowi przybyła kolejna placówka słu- żby zdrowia — izba wyluzieżniów wraz z kompleksem oddykowym ● Z ini- cjatywy Młodzyczej Wszeczniy His- torycznej ZBW ZSMP przeprowadzono aukcję monety próbnej — 20-złotowej przedstawiającej krakowski Barbakan. Sprzedano osiem monet i „utargowa- no” 10 tys. złotych na odnowę zabyt- ków Krakowa.

■ Znany polski reporter, JERZY LOVELL zgłosił kiedyś propozycję, która warto powtórzyć. Chodzi o u- tworzenie prywatnych pensjonatów dla ludzi starszych. „W Rabce, Piaw- iewicy, Muszynie wiele właścicieli do- mów, zwłaszcza nowo wybudowanych, nastawia się na wynajem pokoi, jako źródła utrzymania, splaty ulugów ho- telicznych itd. W praktyce obejmują- cę tylko przez kilka miesięcy w roku, tych sezonowych, poza tym stoją puste. Czy w pewnych warunkach nie o- płaciłoby się im wynajmować ich ta- niiej, ale za to przez cały rok — wła- śnie ludzom, starszym? Zapewnić (na- żądanie lokatorów) wyżywienie, ewen- tualnie okresowe dłuższe pielgniare?” Jerzy Lovell proponuje, aby statm i regulamin takich pensjonatów ustalić w porozumieniu ze Związkiem Emerytów; kontrolę zaś zapewniłoby odpowiednie wydziały urzędów miejskich i gmin- nych.

■ Zorganizowaną przez Wojewódzki Komitet FIN radę przedstawicieli organizacji masowych z terenu naszego województwa poświęcono praktycznym

aspoktem Oświadczenia Sejmu PRL w sprawie porozumienia narodowego oraz problemowi wychowania młodzicy. Więcej miejsca w dyskusji zajął drugi temat. Oto fragment wystąpienia HEN- RYKA KOSTECKIEGO: — Młodzicę jest zwierciadłem, w którym odbijają się dobre i złe cechy narodu. W ciągu ostatnich dwóch lat udało się zasiać w umysłach młodzicy zwatwienie we wszystkie wartości, które dla starszego pokolenia miały największe znaczenie. Za to spuściznienie i świadomości mło- dych ludzi ponosimy winę my — star- szej pokolenie. Wnóbieliśmy młodzicy, że jest straconym pokoleniem. Musimy baczyć, żeby do swoich sporów polity- cznych nie tociagać młodych ludzi.

■ Miła wiadomość dotarła do nas z Krynicy. Działająca przy FWP kolo- PKC, któremu prezesuje lekarz J.A. NUSZ WOJEWODA, przekazało dwie księżki mieszkańcom w wkładem na M-2 HALINIE KONSTANTY i BEA- CE DELIMATA z nowosadeckiego Państwowego Domu Dziecka. Jest to już piąta księżeczka mieszkaniowa u- fundowana przez kolo PKC przy kry- nickim FWP dla wychowanków Pań- stwowego Domu Dziecka. Pierwszy z obdarowanych, JOZEF PANCERZ o- tzymał już mieszkanie wraz z wypo- sążeniem również ufundowanym przez Kolo wraz z dyrekcją FWP.

■ Ubiegły tydzień obfitował w im- prezy z okazji Święta Ludowego oraz Dnia Dziełacza Kultury. Wielu aktyw- nych społeczników uhonorowano od- znaczaniem i nagrodami (listę wybró- nionych publikujemy na str. 2). Że- dnowane Stronnicwo Ludowe — gospo- darcze święta polskiej wsi — ożywiło

w naszym regionie znaczące wsparcie od obu organizacji młodzycowych, ZMW i ZSMP. Do chwili zamknięcia tego numeru napływały jeszcze infor- macje o ciekawych imprezach w teren- nie. Kolezdy z ZSMP sygnałizowały m. in. festyn sportowy w Jadarnowie, im- prezy rekreacyjno-kulturalne oraz sparłakiady sportów obronnych w kilku przelnych gminach, sejmik młodych rolników w Luźnej oraz nawiażujące do ludowych tradycji „Spislike Mojkic” w Niedzicy. Z koloj Związek Młodzicy Wiejskiej — z którym pragniemy za- cieśnić współpracę — przygotowywał się do rozpalenia ognisk, uroczystych wieczornych festynów i spolków. Nie za- pominiamo o weteranach ruchu ludowo- go; działacz ZSL i członkowie ZMW odwiedziły wielu zasłużonych, star- szych wiekiem ludowców.

Prezes WK ZSL, STANISŁAW SMIERCIAK, nawiazał w swym prze- mówieniu na wojewódzkiej akademii do tradycji chłopskich walk, a także do roli Stronnicwa w przemianach, jakie dokonują się w pol. Zyczenia od Pol- skiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Stronnicwa Demokratycznego przeka- żali TADEUSZ RABIANSKI i CZE- ŚLAW GRZEŚIAK. Pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju, płk. HENRYK BABIŃSKI, dołączył do tych żywey serdeczne słowa od towarzyszy w mun- drach, natomiast WLADYSŁAW MALCZAK mówił o ambicjach ZMW.

* PANORAMA REGIONU *

W stronę konkretów

— Przed rokiem wybierano do władz ludzi przede wszystkim uczciwych, nie skompromitowanych. Nie uwzględniano natomiast tego, czy ci wszyscy towarzysze mają doświadczenie w pracy politycznej i społecznej, lub czy mają na nią czas. Również większość członków naszego komitetu to ludzie nowi — mówi JERZY SIERANT, I sekretarz limanowskiego Komitetu. — Sądzę, że niektórym towarzyszą brakuje wiary, konsekwencji i wytrwałości — za stołem nie zawsze idzie czyn.

Organizacja miejsko-gminna w Limanowej liczy obecnie 1495 członków. Od maja ubiegłego roku z partii odeszło (lub skreślono) blisko pięćset osób. Rozwiązano komitet zakładowy w Łososińskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego.

Sekretarz jest świadom, że nieprędko uda się zaktywizować szersze rzesze członków. Trudno jest zwłaszcza na wsł. Chłopa interesuje przede wszystkim konkret: cement, cegła, narzędzia rolnicze, obuwie. Brakuje środków na potrzeby komunalne. Cóż robić, kiedy roczny budżet wiejski wynosi dziesięć tysięcy złotych i ledwo wystarcza na jedną wywrotkę żwiru! Zakamowane zostały świadczenia zakładów na rzecz środowiska. Trudniej dziś podesać samociąg, pomóc przy zakładaniu wodociągu czy drogi.

— Przekonałem się, że dla ożywie-

nia organizacji podstawowych — mówi sekretarz — konieczna jest nasza częsta obecność w terenie. Dlatego uczestniczymy jak najczęściej w zebraniach, pomagamy w bieżącej pracy POP. Ostatnio, wspólnie z naczelnikiem, mocno napociliśmy się na zebraniu otwartym w zakładzie MERA-KFAP. Ludzie mówili o materiałach budowlanych dla zakładowego osiedla „Metalowiec”, o ogródkach działkowych i talonach na artykuły przemysłowe, o miejscach w przedszkolu i... dziurach w chodniku przed fabryką.

Sekretarz widzi potrzebę ożywienia szkoleń ideologicznych. O ich efektywności decydują dziś nie tylko atrakcyjne tematy. Chodzi także o formę i poziom. Argumentacja musi być przystosowana do poszczególnych środowisk. Ludzie są wrażliwi na fałsz, nieufni wobec głośliwych deklaracji. — Grzech największy — dodaje — to niespełnienie obietnic. Pod takim kątem nieczyta się dyskusja wokół deklaracji „O co walczyliśmy, dokąd zmierzamy”. Ogólnie przeważał pogląd, że jest to dokument zbyt obszerny, napisany nieprzystępnym językiem. Podkreślano, że słabo skonkretyzowana została rola

i ranga POP wobec administracji państwowej i gospodarczej. Sprzeciw budził sformułowanie mówiące o roli nauczycieli i twórców. Uznano za niefortunny zwrot o tych, którzy „chcą i potrafią” — postulując użycie zdania, że nie może być wśród pedagogów i wychowawców miejsca dla ludzi, którzy nie potrafią lub nie chcą kształtować umysłów młodego pokolenia zgodnie z wartościami socjalizmu. Inne uwagi należały skrótkowo przedstawić wyniki badań nad kryzysami 1956, 1970 i 1980 roku oraz dołączyć pełny tekst deklaracji PPR „O co walczyliśmy” z 1943 roku. Od siebie dodam, że w deklaracji odnalazłem wiele powtórzeń i niejasności. Warto np. objaśnić ponownie formułę „uniwersalne prawidłowości budownictwa socjalistycznego”.

Przeglądając plan pracy komitetu łatwo dostrzec w nim sporo tematów gospodarczych. Kilka z nich odnotowuję. A więc druga nitka wodociągu, remont oczyszczalni ścieków, mieszkanca. Od trzech lat w Limanowej nie wybudowano ani jednego bloku mieszkalnego. Na własny kąt oczekuje 1247 rodzin. I nie będzie to oczekiwanie krótkie. Na

realizacji planów ciąży te same co wszędzie trudności: braki w materiałach i siłach produkcyjnych. Postawiono więc na budownictwo jednorodzinne. Na osiedlu „Działy” miasto zaofiarowało mieszkańcom trzysta działek budowlanych. Trzeba jednak doprowadzić tam wodę i gaz, poprawić drogę i nie zapomnieć o... kolektorze ściekowym.

— Oczywiście nie mamy zamiaru wyrzekać administracji — podkreśla sekretarz. — Nie możemy jednak pamiętać spraw gospodarczych. Organizacja partyjna musi zajmować się tym, co dla człowieka jest najważniejsze, zgodnie ze starą prawdą, że „był określa świadomość”. Dziś na egzekutywie rozpatrujemy funkcjonowanie Rejonowej Spółdzielni Zoopatrzania i Zbytu. Nie obejdzie się bez kilku cierpliwych słów.

Jerzy Sierant ma trzydziści siedem lat, w aparacie partyjnym pracuje osiem lat. Sam stwierdza: — Nie chcę być sekretarzem za wszelką cenę. Uważam, że rotacja jest konieczna. Po dziesięciu latach pracy w aparacie istnieje niebezpieczeństwo popadnięcia w schematy i niezdrową rutynę. Myślę, że wrócić do swojego zawodu, uszak niegdą uczyłem ponoć dobrze, chemii i biologii w Technikum Ogrodniczym w Mszanie Dołej.

JERZY LEŚNIAK

Kto zwróci 17 milionów złotych?

Tak bardzo przyzwyczailiśmy się już do otaczającego nas brakorobstwa i marnotrawstwa, że byle co nie jest w stanie kogokolwiek zadziwić. Oczywiście z wyjątkiem, kiedy w grę wchodzi duża kwota. W przypadku nowotarskich kolektorów jest to 17 milionów złotych.

Jesienią ubiegłego roku zjechała do Nowego Targu komisja, w której — oprócz przedstawiciela projektanta — wzięli udział wszyscy zainteresowani (przedstawiciele zleceńodawcy — nowotarskiego Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, wykonawcy — Zakład Robot Inżynierskich z Nowego Sącza oraz Urzędu Wojewódzkiego) łącznie z prokuratorem. Komisjny wydykt był jednoznaczny: kolektor — z uwagi na wady techniczne — nie nadaje się do odbioru. Nie będą tutaj wdawać się w techniczny opis owych usterek, obrazowo można określić, że nowotarski kolektor zamiast odprowadzać ścieki, pracuje na zasadzie drenu. Wprawdzie zdarzyły się — także u nas — przypadki odbierania tego typu niewypałów, ale tym razem RPWiK powiedział twardo: nie.

Nie bez znaczenia dla tej decyzji było stanowisko ówczesnego dyrektora Wydziału Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska UW, FRANCISZKA WEYDLICHA: — Jeżeli odbieracie ten kolektor, obiecuję wam, że za spuszczenie ścieków do Dunajca będziecie płacić kary do końca życia, a wasi pracownicy wyjdą bez portek”. Ta groźba pod adresem RPWiK poskutkowała, kolektora nie odebrano, a sprawą zajął się prokurator.

Staraliśmy się znaleźć chociaż częściową odpowiedź na pytanie: kto zwinął? Większość moich rozmówców odpowiadała zdecydowanie, że wykonawca. Zastępca dyrektora ZRI, JANUSZ MUCHA oświadczył zaś, że oczywiście ościeć winy spada na nich, ale z drugiej strony dlaczego w ciągu kilku lat nikt z przedstawicieli inwestora nie zainteresował się budową, nie sprawdził, jak postępują prace? Największa jednak odpowiedzialność spada na projektanta — Krakowskie Biuro Projektów. Plany kolektora zostały opracowane na podstawie dawnej nie obowiązującej obecnie — normy, użyto niewłaściwych materiałów do budowy, nikt

nie sprawdzał stopnia ich wodoszczelności. Ostatnio ZRI wystąpił do sądu arbitrażowego, żeby uwolnić się od odpowiedzialności, ponieważ błąd pojawił się już na etapie projektowania. Wyniki arbitrażu mają być wkrótce. Nie zmieniają one jednak podstawowego faktu: Nowemu Targowi potrzebny jest kolektor, oczywiście sprawny.

Naczelnik miasta, STANISŁAW SŁIMAK powiedział mi, że urządzenie będzie odbierane etapami; od studzienki do studzienki — może coś da się uratować... Resztę kolektora trzeba będzie zdemontować i zacząć budować od nowa, to kwestia kilku lat i... kolejnych funduszy.

Nasuwa się gorzka refleksja: jak długo jeszcze w naszym kraju będzie miejsce na podobne przypadki brakorobstwa i marnotrawstwa? A może, gdyby wprowadzono jednoosobową odpowiedzialność za daną pracę, uniknielibyśmy takich historii jak u nowotarskim kolektorze?

DANUTA BINEK



PARTIA W DZIAŁANIU

● Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego przyjął harmonogram zadań wojewódzkiej nowosądeckiej organizacji partyjnej, wypływających z referatu Biura Politycznego uchwały VIII plenum KC PZPR. Wynikają z tego harmonogramu konkretne zadania dla instancji i organizacji partyjnych w sferze intensyfikacji działań gospodarczych i społecznych, wdrażania reformy gospodarczej, poprawy wydajności i dyscypliny pracy, rozwoju samorządności pracowniczej, obniżania kosztów produkcji i cen wyrobów, aktywizacji produkcji eksportowej i współpracy zagranicznej z krajami RWPG, rozwoju produkcji na rzecz rolnictwa oraz budownictwa mieszkaniowego.

● W dyskusji nad projektem Deklaracji ideowo-programowej „O co walczyliśmy, dokąd

zmierzamy” członkowie PZPR z nowosądeckiej DRKP stwierdzali, że „podpisanie się pod deklarację, to uroczyście przyrzeczenie całej partii poprowadzenia narodu drogą socjalizmu”... Postulowano, by deklarację po ponownym opracowaniu, zgodnie z wynikami ogólnopartyjnej dyskusji, skierować do powtórnej ostatecznej konsultacji w organizacjach partyjnych. Ta dodatkowa konsultacja musiałaby jednak zostać dokonana sprawnie i w krótkim czasie.

● Na wielu zebraniach organizacji partyjnych na terenie Gorlic proponowano zastąpić zapisane w projekcie Deklaracji stwierdzenie: „...odejście od uniwersalnych zasad socjalizmu w praktyce politycznej prowadziło do zrywania więzi między partią a klasą robotniczą i społeczeństwem...” następującym zapisem: „...odejście od uniwersalnych zasad socjalizmu w praktyce politycznej prowadziło do zrywania więzi między kierownictwem partii a klasą robotniczą i społeczeństwem...”. Postulowano również, by Deklarację wyraźnie skrócić i zrehabilitować, językiem prostym, zrozumiałym dla każdego, przemykającym do wyobraźni. Zaproponowano nakreślenie w niej wzorca członka partii — prawdziwego komunisty.

● „...Dla każdego działacza partyjnego zdającego sobie sprawę z powagi sytuacji, jest zrozumiałe, że partia, która izolowałaby się od bezpośredniego uczestnictwa w życiu, czy to z obawy przed ciętymi wroga, czy też z nawyku do administracyjnych metod funkcjonowania — stanęłaby na pozycji straconej... W toczonej się bezkompromisowej walce o socjalizm w Polsce, o możliwe najszybsze wyjście z gniebiającego nas kryzysu, potrzebna jest żarliwość i aktywność wszystkich członków partii... Socja-

lizmu nie buduje się w abstrakcji. Partia musi działać wśród ludzi takich, jacy są, na realnym, konkretnie ukształtowanym gruncie społecznym...” Takie stwierdzenia padały na plenarnym posiedzeniu Komitetu Miejsko-Gminnego w Rabce, które obradowało nad rolą i zadaniem POP w umacnianiu jedności ideowo-politycznej członków partii. Uczestniczył sekretarz KW, Grzegorz Jawor.

● Nowotarskie Zakłady Kamienia Budowlanego w Nowym Targu zadania planowe za I kwartał br. wykonały w 120,1 proc. Problemy związane z ich realizacją były tematem posiedzenia egzekutywy organizacji partyjnej. Zwrocono uwagę na trudności związane ze zbytem wyrobów ze względu na wysokie ich ceny i trudności transportowe oraz wskazano na potrzebę reaktywowania samorządu robotniczego.

● Założenia programowe budownictwa mieszkaniowego w województwie nowosądeckim do 1980 roku były przedmiotem konsultacji, które Wydział Ekonomiczny KW prowadził z dyrektorami oraz I sekretarzami KZ i POP wybranych dużych zakładów pracy oraz jednostek związanych z budownictwem mieszkaniowym.

● Szczegółowa analiza materiałów na wspólne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewódzkiego Komitetu ZSL była tematem obrad połączonych komisji rolnych obwodu instancji.

● Komisja Wewnętrzna Komitetu Wojewódzkiego pod przewodnictwem członka KC, Aleksandra Kuźniaka, pracowała nad określeniem swego stosunku do projektu Deklaracji ideowo-programowej „O co walczyliśmy, dokąd

* PANORAMA REGIONU *

Andrzej Szymański

(3)

Pieniądze leżą na ulicy

Dziś sygnalizuję dwie sprawy, dwa przykłady niegospodarności i marnotrawstwa. Przy obecnych brakach w zaopatrzeniu każda ilość towaru liczy się na wagę złota. Niestety, nie zawsze tak bywa. Wiemy wszyscy doskonale, jak wielkie jest zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju sprzęt sportowy, między innymi — także narty. Przez głowę chyba nikomu by nie przeszła myśl, że można całkiem świadomie, z rozmysłem niszczyć wcale dobre, wysokiej klasy narty. Używane, bo używane, ale mogące jeszcze z powodzeniem przez parę ładnych sezonów służyć przeciętnym miłośnikom „białego szaleństwa”. Niestety, tak właśnie postąpiono niedawno w jednym z zakopiańskich klubów sportowych: komisjnicy spalono kilkadziesiąt par nart. Przypuszczam, że gdyby o tym wiedzieli ci wszyscy, którzy biegają po śniegach i bezskutecznie poszukują dla siebie „deseł”, zagryzłaby zębami ze złości.

A teraz drugi przykład, bardzo zresztą podobny. Pewien rzemieślnik za-

kopiański zamierzał kupić od państwowego przedsiębiorstwa „nysę” przeznaczoną do kasacji. Chciał ten samochód wyremontować i prawdopodobnie słu-

żyłoby mu jeszcze bardzo długo. Na przeszkodzie stanęły jednak, podobnie jak w poprzednim przypadku, przepisy. Przedsiębiorstwo prywatnemu nabywcy nie mogło „nysy” sprzedać, natomiast, żeby być całkiem w porządku, zaangażowało dwóch pracowników, którzy w pocie czoła przez parę dni cięli palnikami nieszczyśne auto na drobne części, żeby — broń Boże — ktoś przypadkiem nie wykorzystał najmniejszego nawet detalu. Zapytuję: czy to jest gospodarność? Czy takie przypadki powinny mieć miejsce, w kraju, który znajduje się w tak trudnej sytuacji?

Wydaje mi się, że zarówno pierwszy, jak i drugi przypadek przez mnie opisany powinny znaleźć swój epilog w prokuraturze. Byłoby to przestroga dla tych wszystkich, którzy pragnęliby w przyszłości podobnie postąpić.

Nie wolno nam niszczyć naszego majątku narodowego w tak bezmyślny sposób! W najbogatszych krajach nie robi się takich głupstw. Najbardziej żałośnie zgodzenie się osiągnęli swoją

wysoką stopę życiową dzięki oszczędzaniu. Rzadko który kraj pozwala sobie na marnowanie surowców wtórnych, o pakowaniu. Czemu u nas nikt nie wpadł na pomysł, żeby jeździć po domach, chodzić po mieszkaniach i zbierać makulaturę, stare szmaty, butelki, a nawet tubki po paście do zębów i żyłteli, jak to dawniej bywało? A już na pewno nie wolno nam niszczyć gotowych, choć w pewnym stopniu zużytych, ale nadających się jeszcze do eksploatacji wyrobów.

Niekazem chwili powitano się dla nas stać szukanie rezerw materiałowych i surowcowych, szukanie pieniędzy, nie tylko w wielkich przedsięwzięciach, inwestycjach, lecz przede wszystkim w tych pozornie drobnych oszczędnościach, w lepszym i bardziej racjonalnym gospodarowaniu tym, co aktualnie posiadamy, czym w obecnej chwili dysponujemy.

Pieniądze leżą na ulicy, musimy się tylko nauczyć je dostrzegać i podnosić. Bez wielkich nakładów i środków możemy polepszyć naszą trudną sytuację, ale musimy tego naprawdę pragnąć i chcieć. A to już może być pierwszy krok na naszej długiej i trudnej drodze w przezwyciężaniu trudności, w wychodzeniu z kryzysu.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI



Pojęcia „inwalida” i „sportowiec” zdają się nawzajem wykluczać. Tak sądzi większość społeczeństwa. Tymczasem wśród inwalidów mamy wielu sportowców zdobywających medale nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Sportem inwalidzким w naszym kraju zajmuje się już od jędanastu lat Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start”. Przy każdej Spółdzielni Inwalidów działają jego ogniewa — koła spor-

to-turystyczne, które oprócz zajęć podnoszących ogólną sprawność ludzi kalek: gimnastyki rekreacyjnej, im-presji turystycznych — prowadzą także szkolenia przygotowujące poszczegól-nych zawodników do rywalizacji spor-towej. Co roku odbywają się w naszym kraju Mistrzostwa Polski Inwalidów w wielu dyscyplinach sportowych. Ponadto nasi zawodnicy biorą udział w zawod-kach międzynarodowych włącznie z Igrzyskami Olimpijskimi Inwalidów

Jeszcze o inwalidach

a pozostali wymienieni zawodnicy trenują już przed Olimpiadą Inwalidów w narciarstwie, która odbędzie się za dwa lata w Austrii.

Zdaniem prezesa „Startu”, Stanisława Sługasa moglibyśmy w Nowosądec-kiem mieć jeszcze więcej sportowców-inwalidów, gdyby lepiej pracowały kom-oriki ds. rehabilitacji w poszczegól-nych Spółdzielniach Inwalidów. To wła-snie do nich należy propagowanie sportu i turystyki wśród osób niepełno-sprawnych, wyszukanie chętnych do uprawiania sportu.

(D. B.)

Remanent w biurkach

„Marzy mi się wypadek kogó waż-nego, komu dabołym skierowanie do szpitala i na karetkę, stwierdzając, że na tym moje możliwości się kończą. Wtedy miałołym całodobowy telefon i radiotelefon, pełne zaopatrzenie w leki i materiały opanunkowe, a kto wie, czy nie nowy ośrodek... Niestety, promienici nie zaglądają na ten teren. A szkoda” — takie „zachcianki” ma lekarka JANINA BANACHOWSKA, która od sześciu lat skutecznie stara się o poprawę warunków lokalowych Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Jurkowie. Obecnie zajmuje on trzy pomiesz-czenia w parterowym domu, obsługują-jąc przy tym dwa i pół tysiąca miesz-kańców.

„Marzy mi się wypadek kogó waż-nego, komu dabołym skierowanie do szpitala i na karetkę, stwierdzając, że na tym moje możliwości się kończą. Wtedy miałołym całodobowy telefon i radiotelefon, pełne zaopatrzenie w leki i materiały opanunkowe, a kto wie, czy nie nowy ośrodek... Niestety, promienici nie zaglądają na ten teren. A szkoda” — takie „zachcianki” ma lekarka JANINA BANACHOWSKA, która od sześciu lat skutecznie stara się o poprawę warunków lokalowych Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Jurkowie. Obecnie zajmuje on trzy pomiesz-czenia w parterowym domu, obsługują-jąc przy tym dwa i pół tysiąca miesz-kańców.

Nieopodal ówego „ośrodka” stoi pu-sty od dziesięciu lat i czeka na kupno nowy, jednopiętrowy budynek, idealnie nadający się na cele służby zdrowia. Jego właściciel jest zdecydowany na sprzedaż domu, sprawa rozbiła się jed-nak o cenę; władze wojewódzkie mog-ą — zgodnie z obowiązującymi prze-pisaniami — zapłacić cenę szacunkową (około 618 tys. złotych), zaś właściciel domaga się kwoty odpowiadającej faktycznej wartości budynku — 2,3 mla

złotych. Decyzję o zmianie ceny można podjąć dopiero na szczeblu centralnym. W tym celu należy wystąpić do kompetentnego ministra. Niestety, właśnie owo wystąpienie przekraczało do tej pory możliwości naszej administracji. Od czasu podjęcia sprawy zmieniło się dwóch lekarzy wojewódzkich oraz trzech dyrektorów limanowskiego ZOZ. Każdy z nich zapewniał, iż najmniej się problemem, że wystąpi i... na tym się kończyło.

Ostatnio w Urzędzie Wojewódzkim poinformowano mnie, że wojewoda za-mierza wystąpić w sprawie jurkow-skiego ośrodka do ministra administra-cji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska.

Zamiast zakończenia: czy zdaje sobie ktoś sprawę, ile spraw czeka na załatwienie w segregatorach i biurkach urzędników? O ile dni, miesięcy, a mo-że i lat byłibyśmy dalej, gdyby wszyst-kie sprawy leżące w gestii urzędników od ministra powożuszmy, a na referencje kończące, były załatwiane porządnie i choć o jeden dzień wcześniej? —

(D. B.)

zmierzamy”. Większość członków komisji wyraziła poglądy, że dokument ten musi być napisany bardziej zrozumiałym i komunikatywnym językiem oraz powinien być znacznie skrócony.

● W nowosądeckiej filii Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów absolwentom tej formy szkolenia partyjnego.

● Zadania gminnej organizacji partyjnej w umacnianiu ładu, porządku i dyscypliny społecznej były tematem plenarnego posiedzenia Komitetu Gminnego partii w Łącku.

● Wojewódzka nowosądecka organizacja partyjna liczy 27250 członków i kandydatów PZPR, z czego robotnicy i rolnicy stanowią 51,4 proc. W okresie od 13 grudnia ub. roku wystąpiło do organizacji partyjnych 27 nowych kandydatów. Jak wskazują doświadczenia z przeszłości ludzie wstępujący do partii w trudnym dla niej i dla kraju okresie stają się jej najlepszymi członkami i działaczami.

● Komisja Ideologiczna Komitetu Miejskiego w Zakopanem przedstawiła na plenarnym posiedzeniu KM solidną analizę wyników dyskusji w organizacjach partyjnych nad Deklaracją ideowo-programową partii. Polemizując z niektórymi błędnymi ocenami prezentowanymi w dyskusji komisja stwierdziła: „Nie możemy się zgodzić z poglądem, że społeczeństwo polskie nie przyjęło socjalizmu jako ustroju. Prawda jest inna. W 1956 r. pluralistyczne społeczeństwo polskie przyjęło program komunisty, Władysława Gomułki, i jego partii za swoją, ale nigdy nie przyjmowało zakłamania, głupoty, wypaczeń i błędów, nie akceptowało schorzeń i deprawacji tego ustroju...”

● Podsumowały na plenarnych posiedzeniach dyskusję nad projektem Deklaracji ideowo-programowej Komitetu Gminnego w Łososinie Dolnej, Łabowej, Lubnii i Łużnej. I sekretarzem Komitetu Gminnego w Łososinie Dolnej wybrany został Stanisław Geniec.

● „Działalność organizacji partyjnych musi być bardziej publiczną, by społeczeństwo mogło się przekonać, że partia działa w jego interesie. Praca partyjna nie może się tylko ograniczać do zebrań, winna być kontynuowana między zebraniem w formie realizacji podjętych ustaleń. Skuteczne działanie to działanie poprzez wszystkich członków partii.” — powiedział Józef Brożek, I sekretarz KW, na spotkaniu z kierownikami wydziałów KW i Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej.

ROMAN KOSTANECKI

List z Zakopanego

Plenarnym posiedzeniem zakopiańskiego Instancja partyjna zakończyła dyskusję nad projektem Deklaracji Ideowo-Programowej KC PZPR „O co walczyliśmy, dokąd zmierzamy”. Referat, który przedstawił Przewodniczący Komisji Ideologicznej Tow. Tadeusz Szczepanek, miał charakter komentarza do dyskusji POP nad projektem Deklaracji.

Oto najważniejsze wątki zakopiańskiej dyskusji nad tym ważnym dokumentem partyjnym. Przedstawienie członkom partii projektu Deklaracji było słuszne, ponieważ w złożonej sytuacji politycznej i społecznej kraju taka powszechna dyskusja sprzyja konsolidacji partii. Jednocześnie prawie wszyscy zwracali uwagę,

że Deklaracja napisana jest mało czytelny i niekomunikatywnym językiem. Wielu dyskutantów na plan pierwszy wysuwało konieczność opracowania historii polskiego ruchu robotniczego, gdyż jest to jeden z najważniejszych warunków programowania perspektywicznej pracy partii. Wyraźnie widoczne też było oczekiwanie rzetelnego kontynuowania procesu rozliczeniowego, poszukiwania dróg i środków wiódących do przezwyciężenia kryzysu gospodarczego, podporządkowanie im spraw kraju, regionu, miasta, zakładu. Podkreślono też, że nadmierna koncentracja na rozliczeniach może przeszkodzić sprawie umocnienia partii i państwa.

Z krytyką spotkało się nieraz jasne przedstawienie w projekcie Deklaracji sprawy światopoglądu członka partii, ściśle przecież wiążące się z ideowym obliczem partii.

W trakcie dalszej dyskusji mówiono o sprawach młodzieży, wyrażając nadzieję, że wiele wniesie w ich rozwiązanie planowane Plenum KC PZPR. Podkreślano też małą aktywność członków Egzekutywy i Plenum KM w życiu POP, brak ich szerszego kontaktu z POP. Wskazywano drogi odzyskania przez partię wiarygodności społecznej; np. Jerzy Skolonia — nauczyciel z ZSZ powiedział m. in. „autorytet partii będzie budować tylko na faktach, czynach, a nie na słowach”.

W zakopiańskim Plenum KM uczestniczyli: sekretarze POP, I sekretarz, członkowie Prezydium Komisji Problemowych KM oraz Sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Tadeusz Raubiński.

STANISŁAW KALAMACKI

Jerzy Masior

Po zawietrznej Falklandów

Krzyżówki

Jeśli radar w nawigacyjnej ma skalę zbliżeń ciepłego domu, jeśli sonda twojego statku mówi, że jesteś już poza szelfem, jeśli trałem zaciągasz całą gorycz oceanu, jeśli rytm silnika to nie tylko zapłony dieslowego porządku: sterowanie na Krzyż Południa jest nawigacją powrotów od początku.

Jesteś w namiarach przyczajonych fregat — rekinów maja 82 roku — ty, obojętny, chłodny, utrudzony milami oddalenia od potwarzalnej uległości. Twoje młode ojcostwo wykreśla swoją i naszą pozycję po zawietrznej Falklandów. Tylko przed świtem rozważaj, pod którą gwiazdę równika połóżysz kilwater północnych namiarów.

Mój niepokój na błękitnym kręgu ziemi, po zawietrznej południowych wysp, nie ma róży wiatrów: jest lękiem o ciebie i o coś więcej.

25 maja, 1982

OD REDAKCJI: Syn Autora — Krzysztof — oficer połowów dalekomorskich — znalazł się podczas konfliktu o Falklandy na tamtejszych wodach na polskim statku rybackim.

Zaprosili nas

... Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Targu na plenarne posiedzenie. ● Komenda Nowosądeckiej Chorągwi ZHP na uroczyste zakończenie Manewrow Techniczno-Obronnych, ● Rada Dziewcząt i Młodej Rodziny przy Zarządzie Gminnym w Niedzicy na spotkanie z zasłużonymi działaczkami społecznymi organizowane z okazji Dnia Matki, ● Wojewódzki Związek Ochotniczych Straży Pożarnych na plenarne posiedzenie.

Jeden uczeń powiedział: „w mojej szkole”, „nasza szkoła”, „moja pani nauczycielka”. Inny na pytanie o znaczenie szkoły użył określenia „buda”, „szczypana” przeżywa szczupłą nauczycielką itp. Pierwszy z tych uczniów ciepłej wyraża się o szkole i nauczycielach, znać, że czuje się z nimi emocjonalnie związany; drugi przyjmuje wobec szkoły pewien dystans, być może czuje się w niej obco. Te drobne przykłady dotyczą problemu ważnego i trudnego do rozwiązywania na co dzień: w jaki sposób przybliżyć szkole uczniowi, spowodować, by czuł się w niej swobodnie, aby mógł z przekonaniem mówić o niej ciepło „nasza szkoła”?

Nie jeden z dorosłych odpowiada: „Dzisiaj młodzież nie pali się do roboty, wszystko chce uzyskać tanim kosztem, bez zbytecznego wysiłku, dlatego niechętna jest wymaganiom stawianym przez nauczycieli: po prostu nie lubi szkoły, w której trzeba pracować”. Być może wygodniej jest przyjąć takie tłumaczenie, lecz jest ono mocno ułomne, jak każde pochopne uogólnienie. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, że w szkołach stawiających nawet nadmierne wymagania (z tych szkół na ogół wyszli absolwenci dostający się na wyższe studia) znaczna część młodzieży przyjmuje ze sporym zapalem? Jak wyjaśnić i to, że w

Stanisław Pałka

NASZA

początkowych klasach szkoły podstawowej, gdzie wiele wiadomości i umiejętności przyswajanych jest w sposób zabawowy, niemalą część dzieci czuje się źle, niechętnie uczęszcza do szkoły? Jak wreszcie rozumieć dość liczne przypadki uczniów, którzy w szkole z trudem i męką podążają za nauczycielem, zaś w toku nauki własnej zdobywają więcej wiadomości niż określają to ramy zadań domowych?

Aby uczeń mógł w szkole czuć się dobrze, musi mieć poczucie swych stałych możliwości uzyskiwania pozytywnych wyników, być przekonany, że nauczyciel jest jego przyjacielem i chętnym do pomocy doradcą, mieć świadomość, że w klasie ma wielu serdecznych kolegów. Uczeń czuje się źle w szkole, gdy nie odnosi sukcesów, napotyka na różnorodne przeszkody, których nie jest w stanie po-

„Skarbczyk Bibliofila”

Stara książka zaciekawia, a posiadanie jej sprawia satysfakcję, powodując długie rozmowy o przeszłości. Stare książki to osobliwy świat, niemniej pasjonujący od podróży — ale już odległy i mało dostępny. „Białe kruki” rzadko bywają w antykwariatach, ponieważ biblioteki, ogłocone w ostatnich wojnach, gromadzą, co się jeszcze cenniejszego trafi.

Taka sytuacja zmusza do szukania sposobu, żeby przybliżyć postać starej książki. Skoro robi się zdjęcia człowiekowi, to i książkę można. Zaczęto więc odtwarzać oryginalną dzieł unikalnych w bibliotekach naukowych, do których dostęp jest praktycznie niemożliwy.

Edytorstwo dokumentarne pojawiło się w Polsce na początku lat trzydziestych naszego wieku. Były to bledne początki. Reprodukacja książki kosztowała bajecznie drogo. Przemieło dwadzieścia lat, zanim Wydawnictwo Ossolineum wykonało podobnie rękopisu „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, a Państwowy Instytut Wydawniczy udostępnił „Słownik języka polskiego” Samuela Bogumiła Lindego, „Słownik języka polskiego” Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego, Władysława Niedźwiedzkiego oraz „Teatra w Polsce” Karola Estreichera. Ossolineum kontynuując podjęte prace wydało kilkanaście dzieł głównie z literatury staropolskiej, przeznaczonych na użytek badań naukowych. Jednak w 1967 roku sięgnęło też po „Promethidion” Norwida, „Nie-Boską komedię” Krasińskiego, „Dziady część III” Mickiewicza i „Kordiana” Słowackiego — dziedzictwo kulturalne bliskie każdemu oku, nie tylko bibliofilu.

Już wtedy prawie wszystkie nasze wydawnictwa zainteresowały się reprodukcją książek, ważnych druków ulotnych i dokumentów. Wiedza Powszechna wydała znaną „Encyklopedię staropolską”. Zygmunta Glogera w dużym nakładzie. Polskie Wydawnictwo Muzyczne i Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza zajęły się reedycją „Dzieł wszystkich” Oskara Kolberga. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe rozpoczęły realizację całego programu reprodukcji dzieł historycznych, literackich i słownikowych. Tych pozycji, często wielotomowych, jest już kilkadziesiąt.

Książka reprodukowana lub, jak kto chce, reprint upowszechnia się. Można mówić o pewnej modzie, mimo fatalnego stanu poligrafii i braku papieru. Powiedzmy więcej — trafiają się cuda jak „Odprowa posłów greckich” Jana Kochanowskiego, wydana w Czytelniku w 1974 roku na 500-lecie druku polskiego.

Pod koniec 1981 roku otrzymaliśmy w Ossolineum „SKARBZYK BIBLIOFILA”, obejmujący dzieł tytułów utworów poetyckich i dramatycznych. Pierwszym rarytatem „Skarbczyka” jest „Żywot Ezopa Fryga mędrca obyczajnego” Biernata z Lublina, reprodukcjony z wydania drugiego (1578 r.). Pierwszego wydania brak. „Żywot Ezopa Fryga” znany tylko wśród polonistów może tym razem wzbudzi szersze zainteresowanie. Słynne „Pieśń” Jana Kochanowskiego reprodukcjony są z wydania pierwszego (1586 r.), którego trzy egzemplarze dochowały się do naszych czasów. Jeden egzemplarz posiada Ossolineum, dwa pozostałe znajdują się w bibliotekach w Dreźnie i Stuttgarcie. „Zabawki



Andrzej B. Krupiński

Limanowski

Jest w Limanowej, tuż obok starego browaru, wśród dobrze utrzymanego parku, dwór rozłożysty, pamiętający początki XIX wieku; po części drewniany, po części, murywany, parterowy, z ryzalitami, z czterofilarowym portykiem od północy i galerią ogrodową od południa. Nakrywa go stromy dach mansardowy. Obok stoi niewielka murywana neogotycka kaplica. Jest to dwór Marsów, który nazwano zachował po dawnym swoim właścicielu, Antonim Józefie Marsie, czlowieku zasłużonym wiele nie tylko dla Limanowej, ale dla całej sądeczyny. Obecnie znaczną część dworu (szkoda, że nie cały) zajmuje Muzeum PTTK Ziemi Limanowskiej założone około 1970 roku przez kilku działaczy petekowskich, rozmieszczonych w Limanowej, jej historii i okolicach. Godzi się przypomnieć, iż inicjatorami i współtwórcami limanowskiego muzeum byli między innymi: Tadeusz Ociepka, Józef Stanisławski i Walenty Gawron — nauczyciele miejscowych szkół. Do

nich dołączył później Jan Wielek, od kilkunastu lat kierujący tą placówką z pełnym oddaniem i dużą znajomością rzeczy.

Ktokolwiek znajdzie się dziś pośrodku limanowskiego rynku, na próżno szukać będzie zabytków przeszłości tego miasta. Otoczony natomiast zostanie architekturą współczesną (najstarszy obiekt z początków XX wieku), stosunkowo nieźle się prezentującą, ale pozbawioną patyny wieków. Tu nawet kościół parafialny posiada kilkunastoletnią zaledwie metrykę, lecz ubrany jest w styl architektry regionalnej. To i obrot. Przykłady dawniejszej architektry Limanowej znajdujemy na ulicach przynikowych, na obrazach T. Ociepki, F. Mračka, M. Brozka, no i oczywiście na starych fotografiach. Te zaś oglądać możemy w salkach limanowskiego muzeum. Tam też, obok innych pamiątek historycznych, w sąsiedztwie zamysłonych drewnianych świątych z przydrożnych kapliczek, wśród malowanych skrzyżni posagowych, powycięganych ze strychów nie istniejących już chałup krytych strzechą, znajduje się dla Limanowian i miasta rzecz najcenniejsza — akt lotacyjny miasta Limanowej (dawną nazwa Limanowej) z 1565 roku, na

mocy którego król Zygmunt August zezwala Ahncemu Jordanowi, stolnikowi krakowskiemu założyć miasto na prawie magdeburskim. Jest tu też fotokopia jednej stronicy Księgi sądu ziemskiego w Czerwiniu, w której znajdujemy pierwszą wzmiankę o Limanowej. Dowiadujemy się z niej, że w roku 1498 wice Limanowa była w posiadaniu braci Piotra i Stanisława Słupskich. Ale to już dzieje bardzo odległe, a dla miasteczka tego prehistoryczne.

Za miejscowymi kronikarzami odnotujmy kilka bliższych nam faktów i wydarzeń z historii miasta. Ołóż już w XVI wieku warzone tu doskonałe piwo. W roku 1595 założono w Limanowej szkołę parafialną. W roku 1769 miasto zniszczył wielki pożar, po którym odbudowywano je do początków XIX wieku. W roku 1856 Limanowa stała się siedzibą władz powiatowych

i była nią aż do roku 1975. Tu w roku 1896 urodził się generał Zygmunt Berling, dowódca I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, a w roku 1919 Janek Krasiński. Niedługo, jeszcze „za powiatu”, Limanowa zdobywała tytuły ogólnopolskiego Mistrza Gospodarności. A i dziś jest to miasto czyste i schludnie utrzymane. Można je polubić. A limanowianie twierdzą, że i kochać.

Muzeum limanowskie to typowa placówka regionalna, ze wszystkimi, wynikającymi z tego faktu, kłopotami i niedostatkami, ale też i nadziejami. Zawładuje nim miejscowy oddział PTTK. Słód też chroniczny niedostatek pieniędzy. Brak ich na pensje dla niezbędnych pracowników merytorycznych i obsługi, na remonty bieżące, na sprzęt biurowy, na zakup muzealny. Cóż wstawiamy do 200 tysięcy złotych rocznie, jakie jest w stanie wypłacić PTTK? Niewspółmiernie mała w

SZKOŁA

konać, a nikt mu w tym nie pomaga; gdy napotyka na szereg przykrych dla niego doświadczeń, złośliwości ze strony nauczycieli i kolegów. Niemalże wpływ na stosunek emocjonalny dziecka do szkoły wywierają także rodzice. Zachęcając do wysiłku, chwaliąc postępy, wybacząc chwilowe niepowodzenia, uswiadamiając sobie, na co faktycznie dziecko stać — stwarzają atmosferę mobilizującą do wysiłku, sprawiającą, że uczeń zaczyna szkołę lubię. Natomiast nadmierne wymagania rodziców (ich dziecko musi być najlepszym uczniem w klasie!), ciągłe niezadowolenie z wyników pracy, nadmierny krytycyzm wobec niepowodzeń i obojętne traktowanie sukcesów rodzą niechęć do szkoły.

Co zatem jest niezbędne, by dziecko czuło się dobrze w szkole? Można to ująć w formie dwóch ele-

mentarynych warunków: dziecko musi mieć stałą i ciekawą sytuację w pracy szkolnej i musi spotykać się w szkole z żywciznością. Spełnianie tych warunków wymaga od nauczycieli indywidualnego podchodzenia do uczniów, uwzględniania jednostkowych możliwości, zainteresowań, ambicji, lęków, doświadczeń, oczekiwań. Trzeba po prostu umieć schylić się nad każdym dzieckiem, okazać mu żywcizność nawet wówczas, gdy jest niesforne, kłopotliwe, nadające. „I to wszystko? — zapyta niejedna z Czytelniczek. — Przecież to proste i oczywiście, wszak taką ma być rola nauczyciela!” Na pozorem prosta sprawa jest w rzeczywistości dość skomplikowana. Żeby móc indywidualizować, trzeba mieć gruntowną wiedzę dydaktyczną i psychologiczną, doświadczenia praktyczne, motywację do pracy z każdym dzieckiem, a nie z tzw. uczniem przeciętnym, odpowiednie warunki bazowe (pomieszczenia, pracownie, pomoce naukowe), trzeba nadto prowadzić zajęcia w klasach niezbyt licznych, by mieć szansę poświęcenia uwagi poszczególnym jednostkom. Żeby być żywciznym... tego zaden uniwersytet nie nauczy, to już jest sprawa właściwego naboru kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Poruszone wyżej zagadnienia nabierają dziś po-

ważnego znaczenia. Szkoła staje się w coraz większym stopniu miejscem bytowania dzieci i młodzieży, ilość godzin opieki szkoły nad uczniami w dni robocze wzrasta, m. in. zwiększa się zakres pracy świetlic szkolnych, półinternatów, internatów. Nie jest więc obojętne, jak dziecko czuje się przez większą część dnia, czy znajduje się „w naszej szkole”, czy w „tej strasznej budzie”. W środowiskach wielkomiejskich funkcjonują szkoły-kolony, nauka w nich odbywa się na dwie lub trzy zmiany. Dziecko może czuć się tam zagubione, obce, trzeba więc znacząco kunsztu pedagogicznego, by nawet w tych „kombinatach” szkolnych stwarzać atmosferę ciepła i emocjonalnego. W poważnym stopniu zależy to od nauczycieli. Warto w tym miejscu przytoczyć następujące stwierdzenie świętego pedagoga polskiego Zygmunta Mysłakowskiego: „Zachowując swą postawę kierowniczą, nauczyciel nigdy nie powinien zapominać o tym, że ta jego rola jest przede wszystkim służebna; szkoła bowiem nie jest dla nauczyciela, lecz dla ucznia.”

Ossolineum

„Wierszem i prozą” Franciszka Karpińskiego zaprezentowano z wydania trzeciego, warszawskiego (1782 r.). W „Skarbczyku” zdecydowanie faworyzowano druki z XIX wieku. „Cud egził Krakowiaki i Górale” Wojciecha Bogusławskiego, chociaż grany na scenie w 1794 roku, ale drukowany był dopiero w 1841 r. Reprodukcyj do czekało się „Ziemianstwo” Kajetana Koźmiana wydane za fundusze Edwarada Rucyńskiego w 1839 roku. Pozostałe pozycje „Skarbczyku” to piśmiennictwo romantyczne: „Mária” (1825 r.) Antoniego Malczewskiego, poemat dokonany przez pokolenia, „Zemsta” (1838 r.) Aleksandra Fredry, nieśmiertelna sztuka teatrów zawodowych i amatorskich. Skromnie przedstawia się „Pan Tadeusz” (1834 r.), podzielony w pierwszym wydaniu na dwa tomy. Jeszcze skromniej wygląda „Beniuśki” (1841 r.). Na te tyh poematów imponują wyglądem „Poezje” (1863 r.) Cypriana Norwida.

Każda reprodukowana książka zapatrzona jest w postowie historyka literatury, dającą pojęcie o autorze, powstaniu i druku dzieła. Ujednolicony dla wszystkich pozycji ten sam typ okładki w tym przypadku jest uzasadniony, jednak poza „Skarbczykiem” wypadaloby odtwarzać pierwotny wygląd całej książki. Również postowia powinny się zalażać w postaci samodzielnych drucków ulotnych.

Jaka wartość ma to edytorskie przedsięwzięcie? Każdy tom imponuje wartościami artystycznymi i godny jest uczenia się na pamięć. Wyjątkiem jest „Ziemianstwo”. Koźmiana, rzecz nuda w chwili powstania, i należało je zastąpić „Balladyną”. Słowackiego lub „Konradem Wallenrodem” Mickiewicza. Można było włączyć do „Skarbczyka” „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, utwor przełomowy dla teatru i sztuki drukarskiej. „Wesele” pomdto jest wielkim dramatem narodowym.

Reprodukowanie wartościowego dzieła dla kultury narodowej ma ogromne znaczenie. Pierwotna postać książki, ukazana w jej podobiznie, daje pojęcie o życiu literackim i wydawniczym w danej epoce, historycznej. Dawna książka powstawała jako dzieło sztuki plastycznej i miała wartość moralną. „Skarbczyk Bibliofila” to zalety uświadamia, dlatego, tak bardzo był poszukiwany na rynku księgarskim.

„Skarbczyk Bibliofila” i co po nim? Jest duży księgozbiór do reprodukowania. Ulwory naszych największych poetów. Do najpilniejszych należy reprodukcja wszystkich pierwodruków Norwida, które ukazały się w XIX wieku. Również antologie, zbiorzy wierszy z lat okupacji hitlerowskiej czekają na zainteresowanie. Jest potrzebny skarbiec bibliofila, i to bogaty.

PIOTR NOWAK

ADAM OGURZALEK

OKOLICE STADIONU

Nasze myśli biegną już ku boiskom Hiszpanii. Rozważamy szanse poszczególnych drużyn. Są tacy, którzy typują na medalowe miejsca obok RFN i Brazylii, także Argentynę i Anglię. Zapomnieliśmy, że rozdarły konfliktami świat może przekreślić to rachuby. Przecież na Falklandach był idzie na ostro i kiedy piszę te słowa, gnią tam Szkoci, Irlandczycy, Anglicy, Argentyńczycy. Komentatorzy mówią, że jest jakiś cień nadziei na zawieszenie broni. A jeśli nadzieja zawiedzie? Czy ze sobą współzawodniczą ze sobą na boisku nacę polykające się na bomby, torpedy i inne wymyślne bronie? Wstrzymam się więc z typowaniem zwycięstw, poki nad spornymi wyspami tyle niewiadomyh.

Badacze przeszłości twierdzą, że w piłkę nożną grano już przed tysiącami lat w Chinach, że uprawiali to zabawę japońscy samurajowie, starożytni Aztekowie, Egipcjanie, Majowie, Inkowie i Grecy. Rzymskie legiony spopularyzowały piłkę na terytoriach rozległego imperium. Uganiłi się za nią sławni wodzowie, uczeni, papieże i literaci.

Zwycięzcy drużynie wręczano ogniś nagrodę rzeczową, natomiast pokonany kibice sprawali publiczne lanie. W starożytny Sparcie za faul karano zawodnika chłostą. Aztekowie ofiarowywali swym bóstwom głowę kapłana pokonanej drużyny.

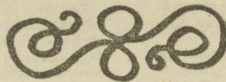
Żać Vikingowie — podesza grabieńczych wypraw do Anglii — grali ponoć obciążymi głowami pokonanych tubylców...

Kiedy futbol upowszechnił się w Anglii, grały całej wsie, stawiali przeciw sobie wszyscy: także dzieci, kobiety, starcy. Mezc trwał kilka dni. Zwycięstwo osiągała gromada, która zdolała dotrzeć z piłką na rynek w miejscowości przeciwnika. Były to regularne bitwy, wszystkie chwytły dopuszczano, grano także rękami. Król Edward II walczył wreszcie specjalny edykt zakazujący tej gry.

zja futbolu. Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej — w skrócie FIFA — skupia więcej członków niż ONZ. Bodajże nawet Watykań na dwie drużyny piłkarskie, co podają za magazynem zachodnoniemieckim „Stern”...

Od roku 1954 datuje się szczególna eskalacja futbolowych kampanij: na stadiony wkracza telewizja. Podczas atrakcyjnych spotkań pustoszeją ulice wielkich miast, normalni na co dzień ludzie wpadają w amok, rozbijają odbiorniki telewizyjne, gdy druzyna, której kibicują, przegrywa. W Brazylii młoda dziewczyna skacze do morza z krzykiem: — Nienawidzę Pelego! — gdy jej sławni rodacy odpadają w eliminacjach. Doroshi mężczyźni ukradkiem ocierają łzy, gdy walekimi mieście, na obym stadionie rozbrzmiewa Mazurek Dabrowski. Powiadał kiedyś Lubanski: — Człowiek po meczu wpaści pod tramwaj. Został poważnie poturbowany, ale ostatnimi słowami, jakie powiedział, były: dobrze, że nasi wygrali... I z tymi słowami zmarł. Do dzisiejszego dnia obieknę nad grobem tego człowieka — sprawiają nasi działacze. Smutna to historia, ale dla pokwiecenia kibica na pewno wymowna.

A sławny Di Stefano, gdy prezesed na emeryturę, przed swoją willą wystawił pomnik: na postumencie wielka futbolówka i podpis „Dziękuję Ci Piłko”



W roku 1863 podjęto próbę narzucenia pierwszych przepisów. W Cambridge powstał Związek Piłki Nożnej. I znów doszło do awantury: jedni chcieli wyciągnąć piłkę z rynsztoka, uwolnić ją od brutalności, zakazać używania rąk; inni upierali się, że straci ona wtedy swój urok. W rezultacie obok Związku Piłki Nożnej powstała druga organizacja, która dała początek rugby.

Od roku 1870 występują zespoły jedenastoosobowe i pojawiają się sedzia z gwizdkiem. W ostatnich latach poprzedniego stulecia ustalono też, że boisko musi być oczyszczone z drzew i krzewów. •Datą zaczyna się eksplo-

Nasze muzea (4)

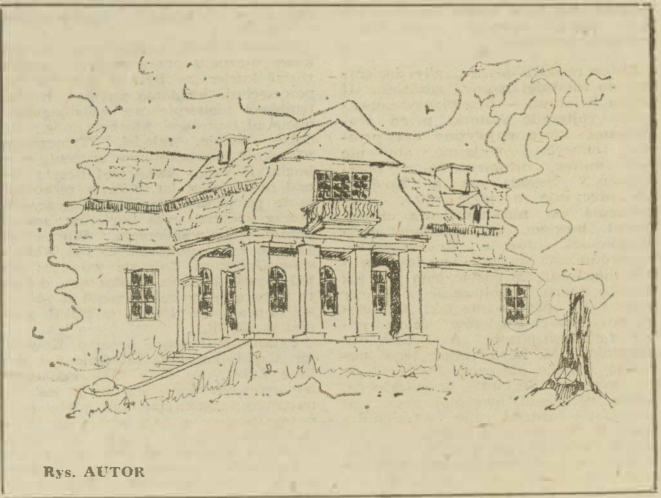
dwór Marsów

stosunku do potrzeb okazuje się też pomoc Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej, bez której zresztą muzeum nie mogłoby prawdopodobnie w ogóle egzystować. I to tym bardziej, że minęły już te wspaniałe dla muzeów czasy, gdy ludzie zносили do nich na wyszcigi i bezinteresownie najprzeróżniejsze eksponaty i pamiątki historyczne, poczuyując sobie za zaszczyt, że znajdują się one w muzealnych gablotkach. Niestety!...

W czasach organizowania limanowskiego muzeum jego twórcy mieli piękne, dalekosiężne plany. Marzyło im się, objęcie w posiadanie całego dworu Marsów, zagospodarowanie go zażytkami kultury artystycznej i materialnej wsi limanowskiej, jej historii, jak również historii samego miasta. Więcej nawet: nosili się oni z zamiarem zorganizowania na gorze Lipowe niewielkiego rezerwatu dawnego bu-

downicwa drewnianego. Teren już nawet był przygotowany, a i obiekty by się znalazły, sporo ich bowiem zachowało się jeszcze w okolicach Rybja, Jodlownika, Zasadnia i w innych wsiach. No ale na przeszrodzie wszystkim tym planom stanął brak środków finansowych. Myślę jednak, że winno się czym prędzej dawne plany odświeżyć, zamierzenia reinnować. Coraż mniej bowiem istnieje szans na uratowanie przed całkowitą zagładą chałup krytych słoma, starych stodół, obór, świrunków. Odechodzą one w nicność, ustępując miejsca obiektom murowanym. Za kilka lat, gdy już będą możliwości na organizację skansenu, okazać się może, że nie ma co do niego wstawieć. Niechże zatem pomyslą o tym limanowscy społecznicy i limanowskie władze.

ANDRZEJ B. KRUPINSKI



W latach II wojny światowej synowie podhalążskiego ludu walczący w szeregach brygad Legionów Polskich u boku wojsk austriackich z wiarą odbudowali Polskę niepodległą. O kilka dni wcześniej niż do Warszawy zawładnęła niepodległość do Krakowa, a stąd pod Tatrą Organizatorem niepodległych władz polskich Zakopane był Stefan Żeremski.

W pierwszych miesiącach niepodległości rozgorzał spór polsko-czechosłowacki o granice na Spisz i na Orawie, zakończony decyzją Rady Najwyższej mocarstw koalicji, która ze spornego terytorium przyznała Polsce na Górną Orawie 12 wsi i na Spiszu Zamagurkiam 13 wsi.

W okresie międzywojennym trwała nadal rozbudowa Zakopanego, które rozwijało się nie tylko jako uzdrowisko i baza turystyki tatrzańskej; w latach dwudziestych Zakopane wystąpiło w nowym

Grenzkomisariat (Graniczny Komisariat Policji Bezpieczeństwa) oraz Gostapo z siedzibą w zakopiańskim budynku zwanym „Palace”. Tereny Spisza i Orawy przyłączone zostały do Republiki Słowackiej zwalozowanej przez III Rzeszę.

Flaszkami zakończyła się podjęta już w październiku akcja odwania od narodowego pnia etnicznej grupy Podhalań. Poza garstką karierowiczów góralskiego pochodzenia, którzy działali przede wszystkim w miejscowościach uzdrowiskowych: w Zakopanem, Rabce i Szczawnicy, masy ludności wiejskiej powiatu nowotararskiego pozostały wierne ojczyźnie, mimo iż w wielu wsiach pod naciskiem terrorku okupanta część ludności przyjęła góralskie kenkarty czyli dowody osobiste ze znakiem „G”, co oznaczało Goralenwoik — naród góralski. W sumie akcja kaptowania do Goralenwoiku skończyła się całkowitym fiaskiem, a działalność kilkunastu

przywódców Augustynem Suskim z Szaflar, uwięzionym 30 stycznia 1942 roku. W kilka dni później, 23 lutego nad ranem, siły policyjne otoczyły Chocholów i zlikwidowały tamtejsze placówki ZWZ. 11 członków tej organizacji rozstrzelano, a 9 osób uwięziono i wywieziono do obozów koncentracyjnych. Bardziej krwawe represje spadły na Waksmund, głównym centrum ruchu ludowego w powiecie nowotararskim. W ciągu zakrojonych na szeroką skalę pacyfikacji przeprowadzonych w dniach 20 czerwca i 28 września 1943 roku uwięziono w „Palace” i wywieziono po zakończeniu śledztwa do obozów koncentracyjnych 200 osób. Na miejscu w Waksmundzie rozstrzelano 20 osób. Na całym Podhalu nie było gminy, w której okupant nie przeprowadziłby akcji represyjnych, aresztowań i egzekucji.

Walka zbrojona z okupantem rozwijała się w 1944 roku w lepszym maszywie Górców i na jego obrzeżach, a latem tegoż roku osiągnęła apogeum intensywności działań partyzanckich. We wrześniu zrekonstruowany został w nowej akwowej strukturze nowosądecki 1 pułk strzelców podhalańskich, a jego II batalion dowodzony przez kapitana Juliana Zapalę stanął obozem w pobliżu szczytu Górcza.

Późną jesienią przybyli w Gorce dobrze uzbrojone formacje Armii Ludowej, oddział „Podhale” dowodzony przez Tadeusza Grzegorzycza — Tędkę Podhalańskiego, oraz oddział wydzielony z czeskosłowackiej Brygady Armii Ludowej im. Józefa Bema, którym dowodził Zygmunt Gutman — Skuteli.

W październiku przybyli w Tatry długi, kilkunastoosobny rajd od Jasła partyzanci kapłana Władysława Maciewicza-Potiomkina, łącząc się z innymi oddziałami partyzanckimi radzieckimi. Grupa Potiomkina przyjęła nazwę Brygady im. Szczorsza i zajęła swój obóz w szalaszach górnego piętra Doliny Kościeliskiej. Zgrupowaniem partyzanckim radzieckim w Górcach dowodził major Iwan Zolotar, zrzucony wraz z jedenastoma oficerami 10 września 1942 roku na polną Jaworzyną pod Kudlomian. Zolotar nawiązał bójce współpracujące z batalionem Lamparta. W grudniu 1944 roku zmienił Zolotar miejsce zakwaterowania i przeniósł swój oddział w Beskid Sądecki.

Na krótko przed styczniowym odrotem Niemcy rozprawili się z górczańską wsią Ochotnicą. Po kilku niefortunnych ekspedycjach karnych w okresie od października do grudnia 1944 r. uderzyli na Ochotnicę w dzień wigilijny 23 grudnia 1944 roku (w oym roku 24 grudnia była niedziela, a w takim wypadku wigilia przenosi się na dzień poprzedni). W tym wigilijnym dniu zamordowali Niemcy 53 mieszkańców wsi i spalili wiele zagrod. W sumie w grudniowej pacyfikacji zginęło 70 mieszkańców Ochotnicy.

Wolność przyniosli Podhalu styczniowe dni 1945 roku. W pasie podtararskim, zarówno na Podhalu jak i na Liptowie, natarcie prowadziła 1 Armia Gwardii generała Andrzeja Greczki. Wojska radzieckie opanowały 29 stycznia bez walk Zakopane i do boju na przedpolach Nowego Targu wkroczyły do miasta. Linia frontu w pierwszych dniach lutego ustaliła się na kilka tygodni na czarnomorsko-bałtyckim dziale wodnym na zachód od Witowa, Chocholowa i Czarnego Dunajca.

Lata walki i wojennego okrucieństwa odchodzą w historię, na Podhalu z wolną torował sobie drogę czas pokojowej odbudowy.

ZYGMUNT GOETEL

7 dziejów Podhala

rola — zimowej, narcziarskiej stolicy Polski. Nie dorównywały Zakopanemu renomą pozostałe uzdrowiska Podhala: Szczawnica, Rabka i Krościenko, mimo że w okresie międzywojennym rozwinęły się znacząco.

W związku z kryzysem ekonomicznym w latach 1929—1934 na Niższym Podhalu zaostczyły się konflikty społeczne i polityczne. W roku 1930 ogarnął Podhale strajk chłopski zorganizowany przez Stronnicę Ludową. Walkę strajkową prowadziła w Zakopanem robotnicy budowlani pod politycznym kierownictwem Polskiej Partii Socjalistycznej. Przez tatrzańską granicę Komunistyczna Partia Polski wspólnie z Komunistyczną Partią Czechosłowacji przerzucała ochotników polskich do walczącej z faszysmem republikańskiej armii hiszpańskiej, zaś w przeciwnym kierunku, do Polski, biulet komunistycznej. W Czechosłowacji przebywał na politycznej emigracji były więzień brzeski, prezes Stronniczy Ludowej, Wincenty Witos, ustrzymujący z Naczelnym Komitetem Wykonawczym Stronniczy Ludowej w kraju łączność za pośrednictwem tajnych kurierów z Podhala.

W 1939 roku — już 3 września — cały obszar bieżącego powiatu nowotararskiego dostał się pod okupację wojsk niemieckich i słowackich. Szczyple siły obroncze ulec musiały wielokrotnej przewadze wroga, mimo interwencji 10 Brygady Kawalerii szmotoryzowanej.

W październiku 1939 roku okupacja wojskowa zastąpiona została okupacyjnym aparatem administracyjnym. Utworzono Kreishauptmannschaft Neu Markt (Starostwo Kregowe Nowy Targ) ze stolicą w Nowym Targu, jak również Sicherheitspolizei

zdrajców, przywódców z Goralenwoiku, przetrwana została przez podziemie wykonaniem wyroku śmierci na najbardziej niebezpiecznych.

Od pierwszych miesięcy okupacji ludność autochtoniczna — rdzennie góralska — na przykład okupantem zaangażowała się czynnie w masowy ruch emigracji politycznej i wojskowej przez Słowację i Węgry do sojuszniczej Francji oraz na Błaski Wschód, do szeregów rekonstruującego się Wojska Polskiego. Dla utrzymania łączności krajowego podziemia z emigracyjnym rządem uruchomiono trasy tajnych kurierów. Odcinaki służby kurierskiej w Tatrach, na Spiszu i Orawie należały do najsprawniejszych w całej polskiej wojennej siatce przerzutowo-kurierskiej w kierunku południowym.

Już w 1942 roku na Podhalu organizowały się zawiązki oddziałów partyzanckich Związku Walki Zbrojnej i Batalionów Chłopskich. W Paśmie Gubałowskim pierwszy na Podhalu rozpoczął walkę zbrojną-góralski oddział porucznika Bolesława Daszy — Szaroty, w lasach Górców organizował się oddział kapłana, Juliana Zapalę — Lamparta i porucznika Krystyna Wieckowskiego — Zażyfy, a w rejonie Turbacza behowski oddział Józefa Kurasia — Orła.

Zanim jeszcze polskie podziemie uruchomiło większe oddziały partyzanckie i rozwinęło akcje zbrojne na szerszą skalę, aparat okupanta rozpoczął masowe represje, uderzając celnie w główne ośrodki ruchu oporu. Zlikwidowana została działalność Konfederacji Tatrzańskiej szeroko rozprzestrzenionej na całym Podhalu. Aresztowano cały bez mała aktyw konfederacki wraz z głównym

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

„Nauczyciele swojszczyzny”

W numerze ze 14 „Dunajca” z 23 kwietnia br. ukazał się obszerny artykuł Tomasza Kowalika pt. „Nauczyciele swojszczyzny”. Dotyczył on pracy „Przewodnictwa tatrzańskich, zarys historii”, która niedawno pojawiła się na półkach księgarskich. Jestem wdzieczna p. Kowalikowi, że tyle uwagi poświęcił mojemu opracowaniu, a także za słowa uznania zamieszczone we wstępie. Ale parę spraw, poruszonych przez niego, wymaga omówienia i pewnych wyjaśnień.

Autor recenzji pisze: „gdzie docierałem do ostatniej strony rozdziału «II wojna światowa» — przemiany² zauważyłem rejterdaje Autorki przed problemami, które najwyższy czas przeorać, odkryć i wyjaśnić, aby nie było mitów, nieomówień i przemilczeń...” Szkoda, że p. Kowalik nie precyzuje o jakiej mity, przemilczenia czy nieomówienia chodzi. Zarzut bowiem, że podałam mało wiadomości o Józefie Krzeptowskim, przewodniku i kurierze, wydaje się o tyle nieistotny, że postać jego jest już szeroko znana publiczności, choćby przez takie opracowania jak: „Opowieści tatrzańskich kurierów”, „Bohaterowie zielonych granic” A. Filara, czy wspólnie z M. Leyko przez tegoż, napisaną „Palace, katorżnia Podhala”, ze nie wspomnie seriału telewizyjnego. Gdyby recenzent uważnie przeczytał powyższy rozdział, nie wymieniał pracy W. Wnuka jako jedynej podanej przeze mnie. Fragne przy tym dodać, że właśnie, by uniknąć owego, wtykającego przez p. Tomasza „laurkowego i okazjonalnego” podejścia do zagadnie-

nia, starałam się podać jedynie suche fakty.

O Józefie Oppenheime i jego „działalności organizacyjnej i artystycznej”, oraz o jego „tragicznej śmierci” trudno było w moim zarysie wspominać, gdyż Oppenheim wedrował wprawdzie dużo po Tatrach, ale nie miał uprawnień zawodowego przewodnika, a sprawy przewodnictwa nie zajmował się specjalnie, będąc kierownikiem TOPR-u.

Wbrew sugestii p. Kowalika, stosunkowo niewielu przewodników mogło zostać kurierami. Było to bowiem jak powszechnie wiadomo zadanie bardzo trudne i niebezpieczne, wymagające wiele sił i zdrowia, którym mogli dobrać ludzie młodzi. Tymczasem większość przewodników w chwili wybuchu II wojny światowej liczyła ponad pięćdziesiąt lat, o czym recenzent może po prostu nie wiać. Wszyscy ci, którzy spełniali rolę kurierów, zostali przede mną wymienieni. Wprawdzie jednym z najczynniejszych był Władysław Gastienica Roj, ale wówczas nie był przewodnikiem. Został nim dopiero w parę lat po zakończeniu II wojny, a i to pracował głównie w TOPR, później w GOPR.

Pytanie postawione przez p. Kowalika, „Czy tylko akcja ratownicza w dolinie Zubskiej (luty 1945) ma wejść do przewodnickiej legendy?” jest co najmniej zaskakujące. Jak gdyby miał pewne pretensje, że o niej wspominałam. Otóż tak się złożyło, że innych trudnych wypadków w tym okresie nie było. Służba ratownicza działała głównie w rejonie Giewantu, Kasprowego Wierchu, Swiniicy. Wiadomo z jakich

powodów — przeciw ruch turystyczny był wtedy ograniczony, a dla Polaków zwierz zakazany. Poza tym akcja na Wierzówkę, w której brało udział osmiu przewodników, zasługuje chyba na wzmiankę choćby dlatego, że odbyła się w niecodziennych warunkach — politycznych i pogodowych.

Przy omawianiu szóstego rozdziału „Przewodnictwa” autor artykułu używa tak skomplikowanych słów, że naprawdę trudno zorientować się o co mu chodzi. Bo jak można przetłumaczyć na prosty, zrozumiały język zdania: „Czy sytuacja przedstawiona przez Autorkę ma być dowodem, w jakim kierunku ewoluowała cytka i społeczna rola przewodnika? Jeśli uznamy tę kuriozalną sugestię za przekonującą, to nie dziwnego, że jest tak jak jest, że mamy zbiorkratyzowaną turystykę i co gorsza przewodnictwo, także tam, gdzie powinno ono tworzyć wzory do naśladowania.”

Zdaniem p. Tomasza „filarów trzymających gmach przewodnictwa tatrzańczego w latach 1945—1978” było o wiele więcej, niż podaje niżej podjętą. Ale recenzent nie zmienia ani jednej osoby, zasługującej jego zdaniem na uwzględnienie, pisząc jedynie same ogólniki. Krytykując zapomina chyba, że nie tylko „...los im pozwolił dokonać o wiele więcej w innych górach i to nie jako przewodnicy (de nomine — ta trzajscy)”, bo jak wiemy dobrze, żeby mieć osiągnięcia w wysokich górach, trzeba najpierw poznać Tatry.

Sprawa „Ważniejsze literatury”. Pan Kowalik zarzuca mi, że w spisie nie uwzględniłam takich nazwisk, jak: Asnyk, Kasprowicz, Tetmajer, Kononowicz, Krzeptowski, Marusz. Istotnie nie zostali wymienieni, ponieważ nie pisali o przewodnictwie tatrzańskim, ani nie zajmowali się tymi sprawami. A w ogóle zestawienie nazwisk jest co najmniej szokujące. O tym, by coś napisać o Muruszu czy Krzeptowski — nie mi nie wiadomo!

Wreszcie, dużo uwagi poświęca autor artykułu Studenciemu Kołu Przewodników Górskich w Krakowie. I tu chyba jest „pies pogrzebany”. Mała opawka — Koło zaczęło działać oficjalnie w 1968, a nie jak podał recenzent w 1953 roku. Nikt nie neguje wyników pracy działaczy studenckich, w wychowywaniu braci studenckiej, ale działalnością swoją obejmowali oni i obejmują nadal Tatry raczej marginesowo, pracując przy tym w zawężonym stosunkowo kręgu społecznym. A ze historii Koła zawiarta została „na ledźnej kartce monografii omawianej...” to można mieć trochę pretensji do Zarządu Koła, który, mimo wielokrotnych prób, dostarczył bardzo skromny materiał, i to dopiero w momencie, gdy praca znajdowała się już w redakcji.

Na koniec o przewodnictwie po południowej stronie Tatry. Mam sporo materiału i mogłabym napisać dużo więcej, ale i tak byłyby kłopoty z ilością akcji autorów. Gdybym chciała, jak to sugeruje autor artykułu, wymienić wszystkich ludzi powiązanych w jakiś sposób z przewodnictwem i przewodnikami tatrzańskimi, trzeba by opracować parotomową monografię, a nie „Zarys historii przewodnictwa tatrzańczego”.

ZOFIA STECKA

Post scriptum

Istotnie, trudno mi pogodzić się z nieomówieniami Zofii Steckiej w „Przewodnictwie tatrzańskim”. Nadal mam zastrzeżenia, czy o wybitnych postaciach przewodników mamy z fundamentalnej w zamiarze pracy dowiedzieć się, iż „zginął tragicznie na Węgrzech” (Stanisław Motyka) lub był „niepowtarzalnym facecjonistą” (Józef Kasprowski). W przypisach do rozdziału V Autorka nie wymienia takich po-

JERZY KOTLARSKI

SADECZANIE NA MORZU

Marian Wassermann-Warmiński



Urodzony w 1922 r. w Nowym Sączu, od dzieciństwa szukał przygody i walki. Mieszkał w Gorzkowie koło Białego Klasztoru, gdzie przy ul. Wisniowieckiego stał dom rodzinny Koterłów-Wassermannów; dzisiaj już nie istnieje, a rodzina przeniosła się do nowego domu przy ul. Wieniawskiego 4. Wzdłuż ulicy Pierackiego (obecna Grodzka) i koło Cmentarza przebiegała granica „parafii” Gorzkowa i „parafii” ulicy Długosza — tam też toczyły się wojny najpierw na kije, udające szpady i szable, na łuki i korkowce, a potem w latach młodzieńczych o dziewczęta. Marian, zwany przez nas Nuskiem, zawsze w nich rej wodził.

Gdy wybuchła wojna, ta wielka, druga światowa, Marian Wassermann miał za sobą szkołę powszechną „Ciuciubabkę” i był właśnie w czwartej klasie II gimnazjum im. Bolesława Chrobrego.

Co robił? Gdzie pracował? Łatwiej opowiedzieć, gdzie nie był! Najpierw pracował w kamieniołomie w Kamionce Wielkiej pod nazwiskiem Wassermann, potem w kamieniołomach w Kleczanach pod nazwiskiem Warmiński. W 1940 r. został wywieziony na roboty do Niemiec do kopalni węgla brunatnego Stedten koło Eisleben — Halle an der Saale. Nie zagrał tam długo miejsca. Uciekł. „Grenzschutz” zapał go na Śląsku przy przechodzeniu granicy do Generalnej Gubernii. Potem były więzienia. Gdy tylko go wypuszczono i znów skierowano do roboty — uciekł do Tarnowa, gdzie ukrywał się do 1942 r. Na początku 1943 r. znowu pracował w Kamieniołomach w Kleczanach, a potem na Poczcie w Nowym Sączu. Był żołnierzem AK. Kończył wojnę w oddziale Julka Zubka „Tatara”.

W międzyczasie ukończył gimnazjum i liceum na tajnych kompletach w Białym Klasztorze.

W 1945 r. zszedł z gór wraz z Julkiem Zubkiem i 9 kompanii I Pułku Strzelców Podhalańskich i złożył broń. Partyzant stał się cywilem, obywatel Warmiński.

Wyruszył na daleki szlak — do Gdyni, do Państwowej Szkoły Morskiej. Ukończył ją w 1948 r., jednocześnie robiąc maturę. W 1948 r. zaczął pracę zawodową jako instruktor na „Darze Pomorza”. Nie był to jednak czas dobry dla byłych akowców — Warmiński został aresztowany pod zarzutem... szpiegostwa na rzecz Anglii. Wypuszczono go w 1949 r. — zarzuty były bezpodstawne. Zamustrował wówczas w GAL-u — Gdynia America Line na swój drugi statek w życiu: na s/s Bałtyk, jako asystent pokładowy, a następnie jako III oficer nawigacyjny. „Bałtyk” chodził wtedy na Południo-

wą Amerykę. Potem przeszedł Marian z GAL-u do „Chipolbroku”, spółki chińsko-polskiej, gdzie pływał na linii dalekowschodniej na m/s „Przyjaźń Narodów” jako III i II oficer nawigacyjny i na m/s „Warszawa” jako II oficer nawigacyjny i p.o. I oficera. Był to czas wojny koreańskiej i tam biegle szlaki jego statków.

Przyszedł rok 1952. Marian Warmiński, jako p. o. I oficer nawigacyjny, został zmustrowany z „Warszawy” i zwolniony. Zabrano mu pływanie. Podjął więc pracę w Polskim Rejestrze Statków, początkowo jako dyspo-

zytor, a następnie jako inspektor pokładowo-nawigacyjny. Nadal rwał się do pływania, mimo że w tym okresie mógł tylko wypływać na Bałtyk w ramach prób zdawczych statków budowanych pod nadzorem Polskiego Rejestru Statków.

W roku 1955 Minister Żeglugi przywrócił Warmińskiemu oraz grupie jego kolegów-oficerów, którzy znajdowali się w podobnym położeniu, prawo pływania. Zamustrował więc Marian na m/s „Nowa Huta” jako II oficer nawigacyjny, pływał na linii lewantińskiej do Syrii, Turcji i na Cypr, potem

przeszedł na s/s „Bytom” jako I oficer nawigacyjny na linię dalekowschodnią: Pakistan, Indie, Chiny, wreszcie w 1956 r. był na s/s „Bałtyk” jako starszy oficer nawigacyjny na linii chińskiej i został na tym statku „pierwszym po Bogu” — kapitanem! W tym czasie statek pływał na Kubę. Potem przyszedł statek „Chipolbrok”: 1957 r. m/s „Dzierżyński” na linii Europa Zachodnia — Chiny, 1957 r. s/s „Kiliński” na linii wietnamskiej i japońskiej — gdzie pływał jako starszy oficer nawigacyjny i jako kapitan, by wreszcie w 1959 r. na s/s „Marian Buczek” na linii chińsko-wietnamskiej trafić na nową wojnę, tym razem wietnamską — jako kapitan — z całą załogą chińską. Od tego czasu przyjaciele twierdzą, że Marian ma skośne oczy i nie może jeść ryżu!

Zmieniały się lata, zmieniały się statki, zmieniały się linie, tylko kpt. ż. w. Marian Warmiński ciągle tkwił na mostku i ciągle żyje na morzu i morzem. Od roku 1960 był na m/s „Florian Ceynowa” na linii Indonezja — Australia, potem w czarterze indonezyjskim, dowodził m/s „Janem Matejko” w Polskich Liniach Oceanicznych na linii Indonezja — Australia — Chiny, pływał na m/s Heweliusz na linii północno-amerykańskiej, był na linii skandynawskiej na m/s „Rabka Zdrój” w ramach P.L.O., potem na m/s „Marynarz Miękała” na linii norweskiej i irlandzkiej, na m/s „Głogów” na linii lewantińskiej, pływał na m/s „Puławy” na linii Pakistan — Indie — Japonia, by w latach 1980 — 1981 prowadzić znowu na linii chińskiej statek „Chipolbrok” m/s „Władysław Orkan”.

Co było w międzyczasie? A więc służba w Mar-Woju: jest ppor. rez. Mar-Woju; symboliczne wyrazy uznania: brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami; dany przez AK, „Medal za Wolność i Demokrację” i „Złota Odznaka Zasłużonego Pracownika Morza”. To ostatnie odznaczenie ceni sobie najwięcej — wypracował je całym swoim życiem! Topił się dwa razy, palił trzy! Najważniejsze, że pływał! Po prostu pływał!

Co robi obecnie? Jest znowu na linii dalekowschodniej, chińskiej, tam gdzie od Singapora przez Surabaja, Wangpoo do Szanghaju jest znany szereg nisz w rodzinnym Nowym Sączu czy Gdańsku.

Niech dużo jeszcze pływa szczęśliwie, omija tajfuny i huragany, nie spotyka piratów w Cieśninie Malakka i na Morzu Chińskim i niech statkiem, którym dowodzi, nigdy nie zabraknie stopy wody pod kilem. A czasem niech wspomni halny od Radziejowej...

zycji, jak „Opowieści tatrzańskich kurierów” i „Bohatrowie zielonych granic”. Byłoby dobrze, gdyby w opracowaniu znalazły się opisy czynów S. Motyki, informacja za co odznaczono W. Gasienicę Juhasa Krzyżem Walecznych i czy J. Krzeptowski dostał Krzyża Walecznych raz, czy może odznaczony był nim powtórnie, i za co (vide „Encyklopedia Tatrzańska”). Ze był kurierem — wiadomo — ale niewiele było kurierów przed wojną, a Krzeptowski „obsługiwał” samego Witosa. Brakuje mi informacji o pracy przewodniczącej Krzeptowskiego po wojnie, m. in. w zakopiańskim ośrodku na Groniku. Wymienione w tekście rozdziału publikacje nie zostały uzupełnione w przypisach, nie ma ich także w spisie literatury na str. 199 oraz odsyłać za str. 209 (indeks nazwisk). O treści rozdziału V na str. 99 i 100. Złota, Józef Oppenheim nie był formalnie przewodnikiem, ale sama Autorka stwierdza na str. 85, że działał w Komisji ds. Przewodników PTTK, a kilka stron dalej informuje, że zajmował się szkoleniem przewodników. To wszystko miało miejsce, zanim został kierownikiem TOPR. Są to chyba wystarczające dowody, że miał wpływ na sprawę przewodnictwa. O tragicznej śmierci Oppenheima, z przyczyn podanych przez Autorkę, można nie wspominać.

Odżegnuję się od pomówienia, iż „sugeruję”, jakoby kurierów-przewodników było więcej. Napisałem bowiem tak: „Mam nieoparte przeczuć, że podczas II wojny światowej przewodnicy tatrzańscy zrobili o wiele więcej niż to przekazuje nam Z. Stecka w skromniutki rozdziale swej książki”. Trudne zadanie pełnili niezliczni, ale pragnę zwrócić uwagę, że tym sprawom Autorka poświęca dokładnie 39 wierszy, a więc niepełną stronę swej książki. Dlatego wspominałem o „nieodpartym przecuciu”. I nadal uważam, iż

wymienieni przez Autorkę swymi czynami zasłużyli na więcej szacunku oraz wnikliwiejszej historią — dokumentalisty. Co do akcji w Dolinie Zuberskiej nie mam uwag merytorycznych. Nie mam — wbrew sugestii Autorki — „pretensji”, ale moje zastrzeżenia dotyczą jedynie faktu, że szadkowe potraktowanie spraw kurierów ratuje w kontekście rozdziału V na wymowę tego faktu. Tym bardziej, że wcześniej Autorka stwierdza, iż kurierami byli niezliczeni młodzie, bo to trudna robota: a akcja ratunkowa była łatwa?

Odnośnie rozdziału VI mogę dodać, już mniej „skomplikowanymi słowami”: sytuacja w przewodnictwie tatrzańskim — tak jak ją przedstawiła Autorka — tłumaczy, dlaczego rola przewodników była przez wiele lat tak mała, tak nieudolne było ich staranie o zdrowie turystyki tatrzańskiej. Czy wina za taki stan rzeczy leży po stronie przewodników tylko — to już inny problem.

W sprawie „filarów przewodnictwa” mogę tylko dodać, że ostatnia postać z wymienionych przez Autorkę, zwłaszcza jej czynny pozatatrzański, zajmując tyle samo miejsca co opis akcji 8 przewodników w dolinie Zuberskiej, nie jest zasługą Kola Zakopiańskiego PTTK, a ponadto te sukcesy nie musiały się zaczynać od Tat. O ile mi wiadomo, wspomniany „filar” nie pełnił poza Tatrami swoich obowiązków przewodnika tatrzańskiego, a nauczyć się musiał o wiele więcej niż musiał umieć przewodnik tatrzański. Kogo nie wymieniałem? — choćby Tadeusza Staicha z Kola Zakopiańskiego, Janusza Mączki z Kola studenckiego, wychowanków tego Kola: Zdzisława Ryna, Michała Jagiello, Tadeusza Ewy. Każdy wszak mógłby zostać zauważony przez Autorkę, właśnie dlatego, że „narodził się” jako przewodnik i społecznik poza Zakopanem.

Jeśli poemat Adama Asnyka „Maciejowi Sieczce — przewodnikowi w Zakopanem” z 1879 r. nie jest częścią literatury związanej z przewodnictwem — to nie mam więcej pytań. Kurierskie relacje S. Marusarza później spisał A. Filar, ale w 1957 r. Marusarz wydał książkę „Na skończonych Polski i świata”, podobnie było z J. Krzeptowskim (jego przedziad też był niechętny pisaniu, a jednak wiemy, że było to „Sabalowe bajania”). Przewodnikiem M. Konopnickiej w 1890 r. był M. Sieczka, co opisuje w wierszu „Noc” oraz w liście do córki (wycieczka wiosenna do doliny Kościeliskiej).

Szanowna Pani, „pies jest pogrzebany” gdzie indziej. Studenckie Kolo Przewodników Górskich zaczęło prowadzić (!!!), a więc faktycznie uprawiać zajęcia przewodzenia w 1953 r. gdyż rozdziła się forma „wczasów wędrownych”. Dlaczego „formalnie” było to możliwe dopiero od 1966 r. w Tatrach, to Pani wie lepiej ode mnie. Kolo powstało w listopadzie 1955 r. jako pierwsze w kraju, w tym samym roku latem prowadzono obozy wędrownie po Tatrach. Było z przyczyn formalnych tylko kolem studenckim do 1963 r. kiedy to sławne Zarządzenie nr 173 (na skutek nacisków środowiska akademickiego, wcześniej było porozumienie między ZSP a PTTK, w 1962 r.) umożliwiło organizowanie studenckich kół przewodników. Faktem jest, że pierwsi przewodnicy tatrzańscy i podhalańscy przebili się przez liczne bariery dopiero w czerwcu 1966 r. Ale o tym również wie Pani doskonale, gdyż nie kto inny tylko Zarząd Kola Zakopiańskiego torpedował wszelkie starania studentów o uzyskanie uprawnień tatrzańskich. To właśnie jest „negowanie” mitów i niedomówień w fundamentalnej pracy o przewodnictwie tatrzańskim. Już w 1953 r. — jak można przeczytać w

książce Z. Steckiej (str. 111) — „sporo niepokojów wywołało powstanie konkurencyjnego ośrodka przewodnictwa tatrzańskiego w Krakowie”. Ośrodek „konkurencyjność” była ważniejsza 10 lat wcześniej, zanim kolo studenckie wywalczyło sobie prawo kształcenia przewodników tatrzańskich. Kolo studenckie i kolo im. M. Sieczki jako „konkurencyjne” także do dziś „budzą niepokój”.

I nie jest wytłumaczeniem autora poważnego opracowania, że to Kole „dostarczyło bardzo skromny materiał”. Tłumaczenie to tym dziwniejsze, że Kole zdostało do 1978 r. wydać kilkadziesiąt publikacji o swej działalności szkoleniowej i turystyczno-krajoznawczej, m. in. w 1977 r. „Studenckie Kolo Przewodników Górskich” (monografia), w 1976 r. materiały z sesji naukowej „Studenci w 100-leciu turystyki polskiej”. Poza tym ci, którzy to Kole tworzyli i w nim działają, są łatwo osiągalni w Krakowie (ul. Westerplatte 5 oraz Rynek Główny 8) i to już od wielu lat. Gdyby miało dojść do II wydania „Przewodnictwa” — uprzejmie polecam publikację z 1980 r. „Z historii Studenckiego Kola Przewodników Górskich z Krakowa”. Tamże szczegółowe wyjaśnienie wieloletniego „pukania” do tatrzańskich wrót”, o którym Autorka twierdzi, że jest sprawą „marginesową”.

Łącząc najlepsze pozdrowienia dla Autorki, podzielam jej troskę o niedostatkii „Przewodnictwa Tatrzańskiego”, ale to już nie ma znaczenia dla faktycznej zawartości opracowania.

TOMASZ KOWALIK

W zespole redakcyjnym często spieramy się o to, jaki powinien być nasz regionalny tygodnik. Do kogo powinniśmy adresować swe teksty? Do rolników, którzy są najliczniejsi w Nowosądeckiem? Do młodzieży? Do inteligencji? A robotnicy? A goście przyjeżdżający tutaj na wypoczynek? A kobiety stanowiące połowę mieszkańców regionu?

Wydałiśmy już osiemdziesiąt numerów „Dunajca” i spór o formułę tygodnika pozostaje otwarty. Postanowiliśmy więc zwrócić się o pomoc do Czytelników. Prosimy w pierwszym rzędzie o szczerą ocenę tego, co do tej pory zrobiliśmy. Chcielibyśmy także zorientować się, kto nas czyta i jakie oczekiwania wiąże ze swoim tygodnikiem. Aby uzyskać możliwie pełny obraz w obu interesujących nas kwestiach, przygotowaliśmy pytania, które zamieszczamy poniżej. Najserdeczniej prosimy

wszystkich, którzy wydają co tydzień 10 złotych na „Dunajec”, by zechcieli współuczestniczyć w sądzie nad obecnym kształtem pisma i współdecydować o jego przyszłości.

Jaki ma być „DUNAJEC”?

Wypowiedzi mogą być anonimowe. Natomiast wśród Czytelników, którzy podadzą swe nazwisko i adres, rozlosujemy nagrody.

SIEDEM PYTAŃ DO CZYTELNIKA

1. Który z polskich tygodników jest Ci najbliższy?
2. Co jest największą wadą, a co zaletą „Dunajca”?
3. Z jakich stałych pozycji powinniśmy zrezygnować, jakie nowe utworzyć?
4. Czego jest w „Dunajcu” za dużo, a czego za mało?
5. Które z naszych publikacji utkwiły Ci najmocniej w pamięci?
6. Których autorów czytasz najchętniej?
7. Czy możesz wskazać tematy, jakie powinniśmy podjąć w najbliższym czasie?

Uprzejmie prosimy o podanie następujących danych: wiek, zawód, wykształcenie, płeć, przynależność partyjna, miejsce zamieszkania (wieś czy miasto?).

W losowaniu nagród wezmą udział wypowiedzi nadesłane do 15 czerwca br.

LISTY

Petycja z Nowego Targu

W Nowym Targu ulice dalej położone od śródmieścia powstawały z dawnych drózek dojazdowych szerokości paru metrów, tak, aby cwie fury z załadunkiem jadące z przeciwnych kierunków mogły się rozminąć. Na takich drózkach wytyczono szerszą drogę, jaka jest ul. Kasprowicz. W latach 60 drogę te wytyczano zwiernem i wywalcowano, bez założenia chodników, chodząco po poboczach. W połowie lat siedemdziesiątych zaczęto instalować prze-

wody wodociągowe, następnie przewody kanalizacyjne oraz kanał burzowy. Prace te były wykonywane w odstępach średnio 2 lat. I wtedy to zaczął się koszmar ludzi mieszkających na tej ulicy. Matki, aby wyjechać z matym dzieckiem wózkiem, musiały nieść dużo sily, aby przez połowę ulicy nieść i wózek, i dziecko, nie dojechała takssowa, były trudności z dowozem opalu, dojazdem karetki pogotowia.

Po wielokrotnych interwencjach przyzwolono trochę zwirzu, zasypano co większe dziury pacojaszami mieszkańców, że wkrótce rozpocznie się budowa „prawdziwej ulicy”. Tak też stała się przed czterema laty zaczęto budować nowej drogi. Radosć krótka trwała, bo przez następne dwa lata zubożono około 400 m ulicy, po obu stronach chodniki i kwiet-

niki, ładnie to wygląda. Ale co dalej? Znowu interwencje, udało się — przyjechała koparka, rozpoczęły prace, teren zniwelowano na długość 200 m, wybrano ziemię i znowu przyzwolono trochę kamienia, trochę zwirru. Przyszły mroz, śnieg zasypał nierówności i jakoś można było dojechać. Przyszła wiosna, ale kopać nie widać, natomiast coraz większe dziury i kałuże. Znowu interwencja o rozpoczęcie robót. Władze miejskie zapewniają, że w przyszłym tygodniu” zaczęła budowę ul. Kasprowicz. Faktycznie w kwietniu koparka rozkopła dalsze 100 m i... koniec.

Przejazd wymaga pokonania wybojów, a przejeżdżać jest szczególnie trudne dla osób starszych i matych dzieci, deszcze powodują powstanie kałuż i błota. Dojazd służb interwencyjnych, pogotowia ratunkowego, a

nawet karawanu spowodować może uszkodzenie pojazdu. Są trudności i z dowiezieniem opalu.

Jeżeli faktycznie są poważne przyczyny zatrzymania prac na ulicy Kasprowicz, to należałoby dokonać prac zabezpieczających dla zapewnienia mieszkańcom odpowiednich warunków korzystania z ulicy. Bardzo prosimy o sprawdzenie toku robót przy naszej ulicy, względnie wizytę reporterską dla oceny wykonanych robót.

Zachęcamy pozdrowienia i wyrazy uznania podałachilkadzieśiat osób.

List podpisało kilkadziesiąt osób.

OD REDACJI: Oczekujemy wraz z zainteresowanymi odpowiedzi na podstawowe pytanie: kiedy koniec udreki przy ulicy Kasprowicz?

OGŁOSZENIA DROBNE

JARZĘBAROWI Bolesławowi, zain. Kokuska 123, skradziono wkładki zaopatrzeniowe nr N-125012, nr 125014 dla córki Renaty, nr N-125015 dla syna Andrzeja — do dowodu osobistego nr ZL 395374 nr N-125013 dla żony FL ZIELI do dowodu osobistego FL ZL 183797 - wydane przez Zespół Składowy Lasów Państwowych w Nowym Sączu. S-1861

KOZAK Janina, zain. Bodaki 13, Gmina Sekowa, zgubiła wkładki zaopatrzenia nr 308422 do dowodu osobistego nr ZN 343105, nr 398423 dla męża Jakuba do dowodu osobistego ZN 319780, nr 398423 dla córki Janiny do dowodu osobistego ojca ZN 338701 oraz nr 839238 dla Piotra Wojtasza do dowodu osobistego RL 242610, wydane przez Urząd Gminy w Sekowej. D-5003

ZABRZEŃSKI Jan, zain. Stańkowa 13, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr N-343714 do dowodu osobistego AB 062438, wydaną przez Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe CPN Oddział Limanowa — Sowliny. S-1866

IWAŃSKA-NOSAŁ Renata, zain. Nowy Sącz, Lwowska 85/29, zgubiła wkładki zaopatrzeniową nr N-90164, nr N-90165 dla syna Andrzeja — do dowodu osobistego AB 569697, wydane przez Sadeckie Zakłady Elektro-Węglowe w Nowym Sączu. S-9832

WADOWSKA Helena, zain. Przyszowa 302, zgubiła wkładki zaopatrzeniowe nr 326386, nr 326392 dla córki Małgorzaty nr 528368 dla syna Stanisława, nr 528385 dla córki Anny, nr 528389 dla córki Beaty, nr 528371 dla córki Marzyny, nr 528367 dla syna Piotra do dowodu osobistego AB 867947 oraz nr 528373 dla męża Kazimierza do dowodu osobistego RL 988187 — wydane przez Urząd Gminy w Łukowicy. S-1992

KRYNICKEJ-TOMASIK Irene, zain. Tylicz, Rynek 8, skradziono wkładkę zaopatrzeniową nr 310526, nr 310527 dla syna Roberta do dowodu osobistego nr FW 747022, wydaną przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” w Krynicy. S-1979

PAWŁOWSKI Ryszard, zain. Stańkowa 90, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr 343702 do dowodu osobistego nr AB 1093488, wydaną przez Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe CPN — Oddział Limanowa — Sowliny. S-1885

SMAJDOR Zofia, zain. Nowy Sącz, Batorego 81/A, zgubiła wkładki zaopatrzeniową nr N-97306 do dowodu osobistego AB 0296037, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespólny w Nowym Sączu. S-1903

SZCZĘŚLIWE kojarzy małżeńskie białe matrymonialne „Mazury”, Olsztyń 2, skrytka 336.

STANEK Marian, zain. Nowy Sącz, Falkowska 71, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr N-062564 do dowodu osobistego nr WL — 2247612, wydaną przez Sadeckie Zakłady Elektro-Węglowe w Nowym Sączu. S-1975

WARZCHA Jan, zain. Nowy Sącz, Jagiellońska 28/9, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 015149 do dowodu osobistego nr AB 029746, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-6006

SKOWRONEK Jan, zain. Kaszka Wielka 28, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr Ag 301097 do dowodu osobistego AB 121273, wydaną przez PKP — Kolejowe Zakłady Automatyki w Krakowie. S-1869

SUTOR Antoni, zain. Gałoń 104, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr 18454 do dowodu osobistego AB 448521, wydaną przez Wojewódzki Zakład Usług Wodnych dla Portu Żelaznego w Starym Sączu.

KACZWIŃSKA Czesława, zain. Nowy Sącz, Orkana 8, zgubiła wkładki zaopatrzenia nr 121162 oraz nr 121163 dla syna Sebastianiana — do dowodu osobistego nr WL 2599273, wydane przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych w Nowym Sączu. S-1902

TELEWIZOR kolorowy — sprzedam. Krymca, tel. 23-46. D-9005

SANOCA Jadwiga, zain. Nowy Sącz, Młyńska 1, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 075096 oraz N 075007 dla córki Sylwii do dowodu osobistego seria AB 518329, wydane przez Wojewódzki Szpital Zespólny w Nowym Sączu. D-6007

WOJCIECHOWSKIEMU Józefowi, zain. Nowy Sącz, Miodowa 18, skradziono dnia 13 kwietnia wkładkę zaopatrzenia nr N 007067 do dowodu osobistego nr JB 226592, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. D-8905

GOLONKA Stanisława, zain. Mlyne 8, zgubiła wkładki zaopatrzenia nr 350793 do dowodu osobistego nr ZL 370810, wydane przez Urząd Miasta i Gminy Limanowa. D-6010

ORACZ Barbara, zain. Libranowa 82, zgubiła wkładki zaopatrzenia nr WZ seria N 916171 do dowodu osobistego nr AB 1342822, wydaną przez Komitet Wojewódzki PZPR Nowy Sącz. D-6002

JANTAS Halina, zain. Krupłowa Wyżna 72, zgubiła wkładki zaopatrzeniową nr 05896, nr 054894 dla córki Urszuli — do dowodu osobistego nr AB 449275, wydane przez PKP Stację Nowy Sącz. S-1902

FABRYKA SAMOCHODÓW MAJOLITRAŻOWYCH

„POLMO”

Zakład nr 2 w Tychach

ZATRUDNI

- MONTEROW — MECHANIKOW SAMOCHODOWYCH
- LAKIERNIKOW SAMOCHODOWYCH ● SPAWACZY GAZOWYCH I ELEKTRYCZNYCH ● GALWANIZEROW ● ŚLUSARZY REMONTOWYCH I NARZĘDZIOWYCH ● ZGRZEWCZY
- TŁOCZARZY W METALU ● KONTROLEROW JAKOŚCI WYROBOW ● TOKARZY ● SZLIFIERZY ● FREZEROW
- ROBOCNIKOW MAGAZYNOWYCH ● PRACOWNIKOW NIEWYKWAŁIFIKOWANYCH DO PRZYUCZENIA ZAWODU ● PRACOWNIKOW FIZYCZNYCH W NIEREALNYM WYMIARZE GODZIN (EMERYTÓW I REZERVISTÓW)

Ponadto przedsiębiorstwo zatrudnia absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów Ogólnych Hufców Pracy w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia: — zakwaterowanie oraz wyżywienie, na zasadach częściowej odpłatności, w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych — możliwość wypoczynku w ramach organizowanych wycieczek szóstniodniowych — wczas w własnych ośrodkach w górach i nad morzem oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury i Zakładowym Klubie Sportowym „PASAMA”

Zakład posiada nowoczesny Ośrodek Dydaktyczno-Szkoleniowy, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie uzyskać tytuł robotnika wykwalifikowanego

Zakład organizuje w ramach doskonalenia zawodowego kursy zawodowe kształcące w zawodach:

- suwnicowy
- operator
- ustawiacz maszyn
- spawacz
- i innych

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy pracowników Przemysłu Maszynowego

Ponadto Zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel
- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
- dodatek stażowy po 5, 10, 15 i 30 latach pracy, w wysokości 5 proc., 10 proc., 15 proc. i 20 proc.

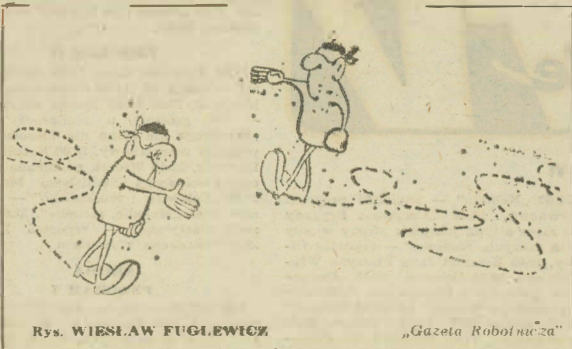
Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty
- legitymacji ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dot. sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków)
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- świadectwo szkolne

Adres: Fabryka Samochodów Majolitrażowych „Polmo”

Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 Tychy

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem nr 24 lub pociągiem do Bierunia Starego



Rys. WIESŁAW FUGLEWICZ

„Gazeta Robotnicza”



Uparty motocyklista

72-letni Fred Hill z Londynu został 21 razy przyłapany na tym, że jeździł na motocyklu bez obowiązkowego kasku ochronnego, w końcu policja straciła cierpliwość i skierowała sprawę niefortunnie motocyklisty do sądu, który skazał go na 30 dni aresztu. Uparty Hill zapowiedział, że jak tylko wyjdzie „z paki” będzie nadal jeździł bez znanego kasku.

Bezalkoholowe wino

We Francji na przemysłową skalę rozpoczęto produkcję wina białego i czerwonego, które nie zawierają alkoholu. Przedsiębiorcy mają nadzieję, że wina te będą cieszyły się wielkim wzięciem szczególnie wśród kierowców.

Wynalazcą tego trunku jest prof. Henry Margulis. Wino nie różni się smakiem od normalnych win zawierających alkohol. W niczym też nie przypomina soku winogronowego.

Głos dziecka ratuje matkę

26-letnia mieszkanka Grazu (Austria) Michaela Traust została po-

trącona przez taksówkę i doznała ciężkich obrażeń. W stanie nieprzytomnym zabrano ją do szpitala. Lekarze nie mogli jej przywrócić przytomności. Podjęto jeszcze ostrożną próbę. Na taśmę magnetofonową nagrano głos jej 9-miesięcznego synka Toniego, który następnie wzmocniony puszczano przez głośniki w pokoju, gdzie leżała nieprzytomna kobieta. W pewnej chwili chora się przebudziła i wyszeptala — „gdzie jesteś synku?” — została uratowana.

Żona szefowa

Przez wiele lat przedstawiciel jednej z amerykańskich firm w San Francisco — John Hessketh, ożenił się, aby zabezpieczyć swoją ukochaną żonę dostatecznie. Ktoś jednak dnia otworzył przez pomyłkę list żony, w którym były między innymi jej zeznania podatkowe. Wynikało z niego, że żona nie pracująca znacznie lepiej od niego zarabiała. Przyparta do muru przyznała się, że otrzymała od krewnego spadku, za który wykupiła akcje firmy, w której pracował mąż i stała się w ten sposób, jego szefową. Mąż nie mógł się z tym pogodzić i wniosł sprawę o rozwód.

Zagadka kryminalna „Przekroju”

Śledztwo w „Seraju”

Willa „Seraj” zawierała 3 mieszkania oraz izbę dozorcę. Ten ostatni zeznał, iż tego dnia nikt obcy nie wchodził do willi, wobec tego tylko ktoś z lokatorów mógł zabić pana Gandera w jego mieszkaniu na pierwszym piętrze. Również okoliczni sąsiedzi nie widzieli tego dnia w pobliżu willi nikogo obcego. Wypytyując dozorcę, inspektor zażądał, że jest on inwalidą; pusty lewy rękaw jego marynarki przypięty był agrafka do ramienia. Dozorca oświadczył, iż zajmuje swą posadę od roku, i że doskonale zna wszystkich mieszkańców, nie domyśla się jednak mordercy.

Następnie inspektor odwiedził mieszkanie pani Elsner, na parterze. Gospodyni przyjęła go w kuchni, gdzie smażyła właśnie naleśniki. Z garnka trzymanego lewą ręką nalewała płynne ciasto, manewrując równocześnie prawą ręką patelnią nad płomieniem. Zapach świeżych naleśników mile lechtal nozdrza inspektora, podczas gdy wypytywał on panią Elsner. Niestety, nie mogła mu nie powiedzieć, nie wychodziła tego dnia z domu i nie zauważyła nic podejrzanego.

Mieszkanie pana Hermana, na piętrze, było puste, ale otwarte. Dozorca objaśnił, że pan Herman jest malarzem. Na sztaludze stał jego autotyp: wizerunek walego bruneta, trzymającego w prawym ręku pędzel, w lewym paletę. Na pierwszym planie widać było od tyłu fragment białej ramy obelaznego płótna. Dozorca oświadczył, iż portret jest bardzo podobny. Z ciekawych rzeczy był jeszcze w pracowni autentyczny kościotrup, zamontowany na stojaku.

Na końcu inspektor odwiedził mieszkanie pana Bohla, któremu dzwonek przewal najwidoczniej układanie pasjansa, gdyż otwierając drzwi, pan Bohl trzymał w lewym



ręką mały plik kart. Niestety i on nie mógł udzielić żadnych informacji.

Przed opuszczeniem willi inspektor rozmawiał jeszcze chwilę z dozorcą i zwierzył mu, iż wiadomym jest policji, że pana Gandera zabił małkut. Potem dodał:

Wiem już nawet, kto jest mordercą.

Kogo posadza i dlaczego? Prawidłowa odpowiedź jest na stronie 11.

Rytmy

Rock and roll łączy elementy muzyki bluesowej i Country and Western. Muzycznie oparty jest na rytmach czarnego bluesa z silnie zaakcentowaną gitarą elektryczną. Najwybitniejszymi przedstawicielami rock and rolla w jego początkach byli wokaliści tacy, jak: Elvis Presley, Jerry Lee Lewis, Paul Anka, Ricky Nelson, Fats Domino, Bill Haley, Chuck Berry, a z zespołami: Everly Brothers, The Crickets, The Drifters, The Platters, The Shadows (z Cliffem Richardem) i The Ventures.

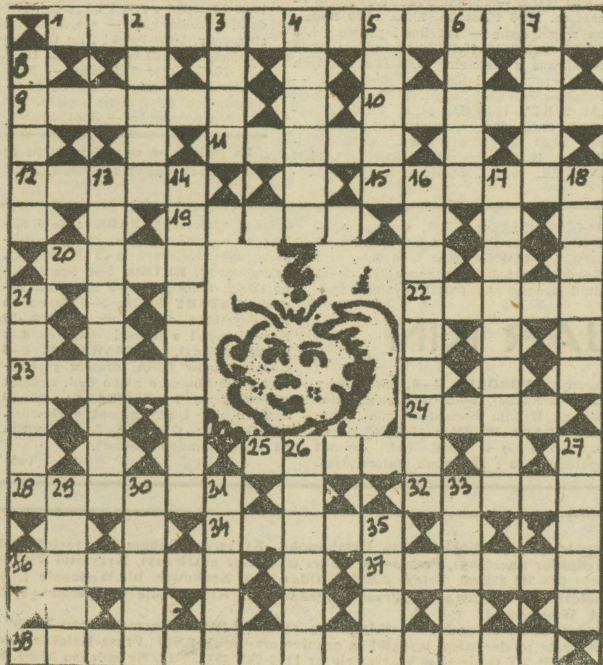
Szał rock and rolla zrodzony

w Stanach Zjednoczonych ogarnął młodzież Europy na przełomie lat 50. i 60. Później nastąpił rozkwit innych stylów muzycznych: czerpiących wzory z rock and rolla (takich, jak: soul music, pop-rock, pop-music). Natomiast lata 70. przyniosły popularność wykonawcom uprawiającym odmianę rocka zwaną hard-rockiem lub heavy-rockiem.

W następnych odcinkach przedstawimy najbardziej znanych wykonawców muzyki rockowej, a zaczniemy od historii i płyt najwybitniejszego zespołu lat 60., legendarnej grupy THE BEATLES.

JERZY NIKOŁAJCZUK

KRZYŻÓWKA NR 18



POZIOMO: 1) obiektywność osądu, 9) gromadzący zapasy, 10) władze spółdzielni, 11) efekt załamania światła w deszczu, 12) kamień szlachetny używany w jubilerstwie, 15) młyn krupy, 19) hiszpański szeryf, 20) miasto obwodowe w Ukrainie, 21) SRR, 22) odmierzona porcja żywności, 23) popis, pokaz, parada, 24) zmora Sycylii, 25) może być miejscem spacerów, 28) aromatyczna przyprawa kuchenna, 32) metalowa klanra, zworka, 34) wisus, 36) składający podanie, 37) syn Zeusa, męczony w Tartarze, 38) dział meteorologii.

PIONOWO: 2) rzad lamp scenicznych, 3) całodzienne wyżywienie, 4) silne wzruszenie, 5) słodycz na patyku, 6) chorobotwórczy drożdż, 7) zespół z Koszęcina, 8) biesiada, 13) nasz złoty szermierz olimpijczy, 14) przywołujący okrzyk, 16) królowa etiopska uratowana i poświęcona przez Perseusza, 17) partykularz, 18) sojusznik, 21) żaba w powijakach, 26) z rodziny kręków, 27) gładka powierzchnia, 29) pokarm ośeska, 30) interesuje astronomów, 31) nad Ochnią, 33) większy od oktetu, 35) zbiornik wód powierzchniowych.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 11 czerwca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 15

POZIOMO: 1) przekład, 5) objaw, 10) widelcowa netofon, 11) szpada, 12) skrzydełko, 16) Roza, 20) zapał, 21) piasek, 22) oświ, 23) czarownica, 31) tralka, 32) prowincjonalizm, 33) stacja, 34) zapalnik.



PIONOWO: 2) ziczak, 3) kompas, 4) Algier, 6) blonie, 7) amarek, 8) swisł, 9) Seiny, 13) drzewo, 14) lanie, 15) obłęd, 17) odwaga, 18) Aragon, 19) szpie, 23) Chaplin, 25) zakrę, 26) rozwój, 27) Ułana, 28) zbójca, 29) atonia, 30) halma.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 15, drogą losowania nagrody otrzymują pani Irena Noworyta z Rabki oraz pan Czesław Janczyk z Łososiny Dolnej. Gratulujemy!